

# Uczcie się



rlch

1/2016

# Periodyk dla dzieci Bożych

## Uczcie się...

...ode mnie (Mt 11,29)

...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Iz 11,17)

## Spis treści

Wiersz „Z głębokiej nędzy” ..... 3

### Rozważ co mówię

1. Ufajcie, nie bójcie się ..... 4

2. Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii ..... 6

3. Komentarz do V Księgi Mojżeszowej ..... 13

4. Przegląd ksiąg Starego Testamentu – prorok Aggeusz ..... 19

### Dział dla dzieci

1. Po sztormie ..... 21

### Dział dla młodzieży

1. My chcemy służyć Panu ..... 24

2. Z życia Hudsona Tylora ..... 27

### Informacje z pól misyjnych

Haiti ..... 33

Peru ..... 37

#### Wydawca:

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów

tel./fax 32/323-07-21

e-mail: rlch@rchl.pl

<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

#### Druk:

Wydawnictwo ARKA, [www.arkadruk.pl](http://www.arkadruk.pl)

## Z GŁĘBOKIEJ NĘDZY

Z głębokiej nędzy, w grzechu mym  
Do Ciebie wołam, Panie!  
Ach, w miłosierdziu wielkim Swym  
Wysłuchaj me błaganie!  
Bo jeśli chcesz nasz każdy błąd  
Pod sprawiedliwy wziąć Swój sąd,  
Któż wtedy się ostoi?

Me grzechy - tylko łaska Twa  
Przebaczy mi obficie;  
Daremna jest zasługa ma, jak i najlepsze życie.  
Bo czym się człek pochłubić chce?  
Wszak Ciebie bać powinien się,  
O łaskę błagać każdy.

Na litość Twą się całkiem zdam,  
Nie liczę na me czyny.  
Mą ufność tylko w Tobie mam,  
Że mi odpuścisz winy.  
Jak mi przyrzeka Słowo Twe;  
Toć ma pociecha, światło me,  
Nadzieję w nim pokładam.

Choć ogrom wielki naszych win,  
Możniejsza łaska Boska.  
Choć grzeszny każdy ludzki czyn,  
Ratować Jego troska.  
On, dobry Pasterz, owce Swe  
Wybawić i odkupić chce  
Od nieprawości wszelkich.

## „Rozważ co mówię”

### Ufajcie, nie bójcie się! (Marek 6,50)

Słowo Boże poucza nas, że „w dniach ostatecznych nastaną czasy trudne” (2 Tym. 3,1). Wiatry niewiary coraz silniej wieją prosto w twarz zdecydowanym wierzącym. Bojaźń Boża staje się towarem deficytowym. Światło chrześcijańskiego świadectwa w tym świecie świeci coraz słabiej. W gronie tych, którzy pragną zgromadzić się zgodnie ze Słowem Bożym do Imienia Pana Jezusa jest coraz więcej problemów, które oni sami w swej słabości stwarzają. Tak prędko ogarnia nas zniechęcenie, przygnębienie, a czasami także strach i złe przeczucia.

Jednak Bóg daje nam na drogę, w tym trudnym czasie, słowa pociechy i zachęty, abyśmy nie potykali się na niej, a w końcu nie zatrzymali. On mówi przez Pana Jezusa: „*Nie bój się!*”

Pan Jezus zwrócił się do sparaliżowanego, który bardziej cierpiał z powodu swoich grzechów niż z powodu swojej cielesnej dolegliwości w słowach: „*Ufaj, synu, odpuszczone są grzechy twoje*” (Mat. 9,2). Później Pan Jezus uzdrowił także jego chore ciało.

Pan rozmawiał również z pewną chorą kobietą, która z wiarą, że zostanie uzdrowiona dotknęła się Jego szaty. Jego tchnące pociechą słowa były Bożym potwierdzeniem tego, że

choroba minie bezpowrotnie (Mat. 9,22). Podobne słowa mogli usłyszeć także uczniowie, kiedy przeprawiali się w nocy na drugi brzeg jeziora Genezalet zmagając się z przeciwnym wiatrem i wzburzonym morzem (Mat 14,27). On kieruje również do nas te słowa, do nas, którzy jesteśmy w różnych okolicznościach życiowych i walczymy z różnymi trudnościami.

W ostatniej mowie Pana Jezusa przed opuszczeniem świata i powrotu do Ojca, również słyszymy dodające nam otuchy słowa: „...*ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat*” (Jana 16,33). Cóż za pociecha dla nas! Ufajcie! Pan ją wypowiada. Słowa te są dzisiaj dla nas pocieszającym poselstwem.

W Dziejach Apostolskich 23,11, Pan przyszedł do Pawła z tymi pełnymi pokrzepienia słowami do celi więziennej, aby pocieszyć smutnego i przygnębitego apostoła. On przyszedł osobiście. Nie posłał anioła, aby pocieszył swojego sługę. Również i my doświadczamy czegoś podobnego, kiedy jesteśmy zasmuceni z powodu jakiegoś upadku, kiedy nie możemy poradzić sobie z naszymi problemami. Pan nie tylko nam wtedy przebacza, lecz także nas pociesza i podnosi.

Chciejmy na nowo spojrzeć na pocieszające nas słowa, które On sam do nas kieruje. ■

# Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii

## Ołtarz i ofiara

Już na pierwszych kartach Księgi, którą się zajmujemy, znajdujemy obraz wielkiej ofiary naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Jednocześnie spotykamy się tu z poważnym i wyraźnym ostrzeżeniem, żeby zbliżyć się do Boga w sposób, który On sam wybrał.

Pierwszymi ofiarami, o których wspomina Pismo Święte, są ofiary dwóch braci: Kaina i Abła. Bożą ocenę tych ofiar znajdujemy w Nowym Testamencie: „Przez wiarę złożył Abel wartościowszą ofiarę niż Kain” (Hebr. 11,4). Nietrudno zrozumieć, dlaczego ofiara Abła była doskonalsza od ofiary jego brata. Abel ofiarował „z pierwotnych trzody swojej i z tłuszczu ich” (1. Mojż. 4,4). Ta krwawa ofiara była zgodna z Bożą wolą i była nie tylko wynikiem wiary, ale również posłuszeństwa. Jak wiadomo, nie ma „odpuszczenia bez rozlania krwi” (Hebr. 9, 22). Kain natomiast przyniósł „ofiary Panu z plonów rolnych” (1. Mojż. 4,3), którą Bóg przeklął z powodu grzechu Adama. „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie” (1. Mojż. 3,17) – powiedział Bóg do człowieka. Jak Bóg mógłby z upodobaniem przyjąć to, co człowiek dzięki swojemu trudowi i wytrwałości uzyskał

z plodów ziemi, która była pod przekleństwem? Czy ofiara Kaina nie dowodzi zarazem, że zlekceważył on wypowiedziane przez Boga przekleństwo, że w ogóle nie zwrócił na nie uwagi?

Dla Kaina Słowo Boże nie miało żadnego znaczenia. Miał on swoją religię – religię uczynków nie mogącą usprawiedliwić człowieka przed Bogiem. Kain był rolnikiem, pracował własnymi rękoma dla zaspokojenia swoich potrzeb, a to, co mu zbywało, oddawał Bogu.

Czy w naszych czasach wielu nie nazwałoby go dobrym, religijnym człowiekiem? Jeśli ktoś żyje uczciwie, nie krzywdzi innych, dla biednych ma zawsze otwartą rękę – o takim zwykle mówi się z szacunkiem. Lecz Kain nie zdawał sobie sprawy z przekleństwa, które przez grzech spadło na całe stworzenie. Sądził, że świętemu Bogu może coś przynieść ze swojej pracy, aby dzięki temu ostać się przed Nim.

Abel tak nie uczynił. Wiedział, że zasłużył na śmierć, dlatego zbliżył się do Boga na podstawie ofiary złożonej ze zwierzęcia. W ten sposób poprzez wiarę uznał tę wielką ofiarę za grzech, która miała się w przyszłości dokonać.

Szatan sprawia, że ludzie próbują przyjść do Boga w inny sposób niż

przez krew Baranka. Religia Kaina była i jest od diabła. Czy dowodem tego nie jest także Saul ze swą gorliwością w przestrzeganiu zakonu? Był jednym z przedniejszych faryzeuszów, człowiekiem o nienagannym postępowaniu, a mimo tego był, jak sam mówi, „pierwszym z grzeszników”.

Tylko krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, oczyszcza nas od wszystkiego grzechu i umożliwia zbliżenie się do Boga z odsłoniętym obliczem.

Nie jest napisane, jak Abel doszedł do tego, że złożył Bogu ofiarę z „z pierworodnych trzody swojej”. Ale nie jest trudno to wyjaśnić. Już dużo wcześniej zwierzęta musiały umrzeć, by dostarczyć pierwszym ludziom skór na ubrania, gdyż byli nadzy i potrzebowali okrycia. Bóg sam tego dokonał: „uczynił Pan Bóg Adamowi i żonie jego odzienie ze skór, i przyodział ich” (1. Mojż. 3,21). Krew musiała zostać przelana; Bóg sam wskazał pierwszej parze ludzkiej jedyny sposób, w jaki grzesznicy mogą przybliżyć się do Niego, świętego Boga. Tylko krew mogła Go przebłagać. Zapewne rodzice wskazywali także swym dzieciom tę drogę. Abel pozwolił skierować się na nią i w posłuszeństwie przyjął Boży osąd grzechu, przez wiarę zbudował ołtarz oraz przyniósł ofiarę przyjemną Bogu. Wiara idzie w parze z posłuszeństwem. I tego oczekuje Pan od swych odkupionych. Bożą wolę znajdujemy w Jego

Słowie i okazujemy swą wiarę wtedy, gdy jesteśmy posłuszni temu Słowu.

W Liście Judy jest mowa o „drodze Kaina”. Wyrażenie to pisarz listu wyraźnie odnosi do ludzi, którzy oznaczali się powierzchowną religijnością, obłudnym chrześcijaństwem. Nominalni chrześcijanie mieszały się z wierzącymi i brali udział w ich ucztach miłości, zupełnie tak, jakby należeli do nich, choć żyli w sposób bezbożny, cielesny. Tacy ludzie to wilki w owczych skórach, którzy nie chcą nic wiedzieć o odkupieńczej krwi Chrystusa, ludzie zdeprawowani, nie uznający ani ludzkiego, ani Boskiego autorytetu. Posiadają powierzchowną wiarę, taką, jaką miał Kain – w przeciwnym wypadku wcale by nie złożył ofiary Bogu. Jest to religia, która odpowiada ludzkim skłonnościom, nie jest z wiary i nie poddaje się Bożemu Słowu. Ludzie krocący „drogą Kaina”, mordercy wierzącego brata, będą w końcu prześladowali dzieci wiary i odpadną całkowicie od Boga.

Dlatego chcemy wystrzegać się wszystkiego, co ma związek z ludzką religią. W pogaństwie również istnieją różne religie, jak np. islam, buddyzm czy konfucjanizm. Nauczeni w Piśmie i faryzeusze wyznawali religię, z której byli bardzo dumni, gdyż pochodziła od Boga i całkowicie różniła się od wszystkich innych. Ale czy mogliby nawet mając tak doskonałą religię ostać się przed świętym Bogiem? „Obłudnicy!

– na takie słowa zasłużyli sobie z ust Boga, Syna Człowieczego, kiedy żył na tej ziemi – zamykanie królestwo niebieskie przed ludźmi; albowiem sami nie wchodzicie ani nie pozwalacie wejść tym, którzy wchodzą” (Mat. 23,13).

Czy dzisiejsze odstępcze, zepsute chrześcijaństwo w swych różnorodnych systemach religijnych nie jest także jedną z religii, w której cielesny człowiek szuka duchowego zaspokojenia?

Co jedynie może przebłagać Boga? Mówi o tym Jego Słowo od pierwszej do ostatniej księgi: „Gdy ujrzę krew, ominę was” (2. Mojż. 12,13) – mówi Pan do Izraelitów, którzy z bojaźnią i ze drżeniem słuchali o sądzie, jaki Bóg zamierzał wykonać w ziemi egipskiej. Krew zapewniła im bezpieczeństwo. Odtąd co roku najwyższy kapłan musiał wchodzić z krwią do najświętszego miejsca przed oblicze Boga siedzącego na tronie między cherubami i tam kropił krwią miejsce przed skrzynią przymierza i samą skrzynię dla przebłagania grzechów swoich i ludu. Sama świątynia, ołtarz i wszelkie naczynia oraz narzędzia używane w służbie kapłańskiej musiały być pokropione krwią, ponieważ oczyszczenie bez krwi nie byłoby możliwe. „Bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia”. Krew, krew, krew – przewija się przez wszystkie księgi Starego Testamentu, dlatego też bez przerwy musiały być przynoszone ofiary (Hebr. 9,19–22).

Jak wygląda ta sprawa w Nowym Testamencie?

Tak samo, jak w Starym, jedynie krew jest podstawą, dzięki której człowiek przybliży się do Boga. Lecz Bogu niech będą dzięki, że jest to krew zupełnie innego rodzaju i dająca inne rezultaty. W czasie łaski obowiązuje krew Baranka Bożego, Baranka bez zmayı. Jeśliby Jego krew nie została przelana, symbole i ofiary Starego Testamentu nie miałyby żadnej wartości przed Bogiem. Wszystkie ofiary przynoszone bezustannie w starym przymierzu, nie były w stanie uczynić człowieka doskonałym przed Bogiem (Hebr. 10,1). Krew wołów i kozłów nie mogła zmazać grzechów. Ofiary te mają wartość jedynie w odniesieniu do drogiej, doskonałej ofiary Jezusa Chrystusa. Po cóż więc ustanowiono ofiary, jeśli nie gładziły grzechów? Dla Izraelitów były one niejako przedmiotem ich wiary. Naród izraelski składając je, patrzył w przyszłość i oczekiwał wypełnienia się tego, czego te ofiary były tylko obrazem, czyli, jak uczy apostoł Paweł, „ciemniem przyszłych dóbr” (Hebr. 10, 1).

Gdy Jezus Chrystus umarł, Jego krew dokonała pełnego przebłagania. Ofiara, jaką Jezus Chrystus złożył z samego siebie, dokonała się i przez tę ofiarę uczynił On na zawsze doskonałymi tych, którzy bywają poświęceni (Hebr. 10,10–14). Dziś nie potrzeba żadnej pośredniczącej służby kapłańskiej (Hebr.

10,11). Grzesznik bezpośrednio może zwrócić się do Jezusa Chrystusa, „którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego” (Rzym. 3,25). Bóg z jednej strony odpuszcza grzechy, które były popełnione przed śmiercią Chrystusa przez wierzących Starego Testamentu, a z drugiej strony dziś usprawiedliwia każdego, „przez wiarę” (Rzym. 3,24–26). Teraz oglądamy przez wiarę wywyższonego po prawicy Bożej Syna Człowieczego, który będąc na ziemi przelał swą drogocenną krew na ołtarzu Bożym.

W związku z kosztowną ofiarą Pana Jezusa zastanówmy się jeszcze chwilę nad starym przymierzem, aby ponownie zobaczyć to wspaniałe światło, którego nikłe odbicie widzimy w symbolach Starego Testamentu.

Zwróćmy uwagę na ołtarz, na którym w Starym Testamencie były składane różnego rodzaju ofiary, na to, jakie znaczenie ma on dla nas. Ołtarz oznacza służbę Bożą, a więc gdzie dwóch lub trzech się zgromadza do imienia Pana dla uwielbienia Ojca i Syna. To jest służba kapłańska. Chrystus jest przedmiotem bezustannej czci i chwały. W starym przymierzu przy budowaniu ołtarza widzimy jedność ludu Bożego. Dlatego ołtarz i świątynia w Jerozolimie obrazują Zgromadzenie i jedność świętych oraz obecność Bożą wpośród nich. Cierpiący i ukrzyżowany poza Jerozolimą Chrystus, poza obozem, czyli poza

systemem religijnym, choć teraz niewidzialny jest obecnie ołtarzem dla odrodzonej i uratowanej duszy (Hebr. 10,14). Natomiast był i jest On zgorszeniem dla religijnych ludzi (1. Kor. 1,23).

Ukrzyżowany, zmartwychwstały i uwielbiony Pan jest dla wierzącego ołtarzem, przez który ma dostęp do tronu Bożego, może w wolności wejść do prawdziwej świątyni do nieba, przed oblicze Boże. Wszystko dzięki żyjącemu ołtarzowi, Panu Jezusowi Chrystusowi i na podstawie wykonanego przez Niego dzieła na Golgocie, dzięki Jego zasługom i miłości ku nam. Jest On ołtarzem uwielbienia, przez który przynosimy Bogu i Ojcu owoc warg naszych, tj. dziękczynienie i chwałę (Hebr. 13,15).

W końcu spójrzmy na chwilę na ostatnią księgę Biblii. Widzimy tam otwarte drzwi w niebie i jeżeli wejdziemy przez nie, to będziemy świadkami cudownych wydarzeń. Jest tam tron wiecznego Boga, który otaczają potężne zastępy wojsk anielskich, postacie i dwudziestu czterech starców odzianych w białe szaty ze złotymi koronami na głowach i siedzących na tronach. Oprócz nich jest tam jeszcze jedna osoba. Tą osobą jest Baranek „jakby zabity”. On jest centrum. Jemu nie tylko należy się uwielbienie i pieśń starców, lecz także chwała postaci i hufców anielskich, „Godzien jesteś..., ponieważ zostałeś zabity” – śpiewają starcy.



„Godzien jest ten Baranek zabity” – oddają chwałę aniołowie (Objawienie Jana rozdział 5).

Miłość i dzieło Baranka Bożego, który raz na zawsze umarł na krzyżu, aby uwolnić biednych i straconych grzeszników i uwielbić Boga, będzie w wieczności przedmiotem czci i uwielbienia wszystkich niebiańskich świętych i aniołów.

Wierzący na wieki zamieszkają w błogim miejscu, gdzie nie będzie już trosk i kłopotów i gdzie nic nie przypomni im więcej ich grzechów, dolegliwości, trudów i niedoskonałości życia ziemskiego.

## Świadectwo potopu

Skoro dzieło stworzenia zostało ukoronowane stworzeniem człowieka, Bóg dozwolił, że ludzie obdarzeni duchem i zdolnością rozsądzania dobra i zła przeszli przez poważne doświadczenie (1. Mojż. 2,16.17; 3,3). Niestety nie wytrzymali tej próby i dali się skusić szatanowi do grzechu. Mimo wszystko Adam i Ewa wierzyli w daną im od Boga obietnicę, gdyż z ich potomstwa niejedni byli wierzącymi. Jako następstwo upadku w grzech zepsucie rozszerzało się coraz więcej na ziemi. Aż wreszcie Bóg powiedział? „Położę kres wszelkiemu ciału, bo przez nie ziemia pełna jest nieprawości; zniszczę je wraz z ziemią” (1. Mojż. 6,13).

Taki był wówczas koniec drogi grzechu! Człowiek chodzący według własnej nieokiełznanej woli odwrócił się od Boga, rzuciwszy się szatanowi w ramiona. Fakt ten spowodował, że ziemia stworzona niegdyś wspaniale i pięknie uległa zagładzie wraz z wszelkimi jej mieszkańcami, wyjąwszy ostatki wierzących. Zguba pod każdym względem! Czyi nie zawsze musi nastąpić koniec człowieka, jeżeli odwróci się od Boga? Tak, historia ludzkości przed potopem dowodzi tego samego, co i późniejsza – dzieje odpadłego Izraela, jak również odstępczego chrześcijaństwa.

Szatan jest ojcem kłamstwa. Kto wybiera go, odtrąca prawdę, zostaje wplątany w kłamstwo i oszustwo. Cóż za odstraszący przykład stanowi świat naszych czasów! Publicznie i jawnie odsuwa się Boga, a na tron podnosi się szatana. Ze zgrozą widzi się następstwa; zepsucie i jeszcze raz zepsucie, kłamstwo, niesprawiedliwość, złośliwość, narzekanie, niedołę, głód i zwątpienie. O, szatan jest srogi! Biada temu, kto mu się sprzeda! Podwójnie biada, ponieważ dzielić będzie przygotowany od Boga los szatana – jezioro ogniste z jego trwogą.

Żyjemy w czasach niezwykłych – musi to przyznać najobojętniejszy nawet człowiek. Czyż nie jest to oznaką, że nadejdzie wkrótce straszny sąd? Na całej ziemi panuje niepokój, niepewność, przewroty i wojny. Trwający wieki porządek chwije się w swych po-

sadach i grozi zawaleniem. Są ludzie, którzy oglądają się za silnym mężem, który by położył kres temu zamętowi.

W 24 rozdziale Mateusza Pan Jezus mówi o rozruchach, które będą się ciągle wzmagaly do okresu nazwanego „wielkim uciskiem”. „Wielki ucisk” będzie to okres, który w swej okropności nie znajdzie odpowiednika w całej historii świata, a nawet druga wojna światowa jest niczym w porównaniu z nim. Ludzie będą się wtedy wzajemnie zabiłi. Będzie to ucisk, jakiego jeszcze nie było na ziemi, ani później nie nastąpi. To, co zdarzyło się za Noego, powtórzy się dokładnie. Ziemia zostanie napełniona gwałtem i złością, ale w wiele większym stopniu, niż sobie to ludzie wyobrażają. W tym okresie sądu ukaże się na niebie „znak Syna Człowieczego”. Nie zabraknie też ludzi, którzy będą mówili: „Jam jest Chrystus”. Podobna rzecz zdarzała się i zdarza często. Lecz na przyjściu Syna Człowieczego nikt się nie zawiedzie. Przyjdzie On „na obłokach nieba z mocą i chwałą wielką”, „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód” (Mat. 24,27.30).

Poprzez wszystkie wojny i trudności, które następowały w czasie chrześcijańskiej ery, wysuwała się na czoło zupełnie inna sprawa, a mianowicie: głoszenie Ewangelii o Jezusie Chrystusie. Pod tym względem w każdej epoce chrześcijaństwo odczuwali mniej lub wię-

cej swą odpowiedzialność. Wprawdzie należy zauważyć, że Pan Jezus powiedział: „I będzie głoszona ta Ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom” (Mat. 24,14). Przez to nie stwierdza ani nie daje powodu do wniosków, że nastąpi odrodzenie świata. Przeciwnie, ponieważ ludzkość odrzuciła Chrystusa, to ziemia zostanie oczyszczona przez sądy, „jak za dni Noego” (Łuk. 17,26). Sąd potopu, jaki spotkał wówczas ziemię zepsutą przez grzech, pochłoniął wszystko. „I wyginęło wszelkie ciało poruszające się na ziemi” – czytamy w 1 Księdze Mojżeszowej 7,21–22 – „wszyscy ludzie, wszystko, co miało w nozdrzach tchnienie życia”.

To zdarzenie, które działo się przed tysiącletniemi, każe zastanowić się nam. Obecne okoliczności składają się tak, że nie powtórzy się już sąd potopu, który na swój sposób jest dla nas przykładem (porównaj 1. Mojż. 9,11.15). Jest on ponad wszelką miarę przerażającym odpowiednikiem sądów, które grożą dzisiejszej zepsutej ludzkości. I tak, jak wówczas sąd niespodziewanie przyszedł na wszystkich, jak zaskoczył ludzi w ich życiu i działaniu, tak też będzie w przyszłości.

Ze względu na to Pan Jezus powiedział już do Swych uczniów! „Albowiem jak było za dni Noego, takie będzie przyjście Syna Człowieczego. Bo jak w dniach owych przed potopem

jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali, aż do tego dnia, gdy Noe wszedł do arki, I nie spostrzegli się, że nastał potop i zmiótł wszystkich, tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego” (Mat. 24,37–39).

„Nie poznali”! Czyż jednak Noe nie pracował całe lata przy arce w celu ratowania swego domu? Czy przez ten czas nie kazał o „sprawiedliwości”, a także o sądzie? Tak jest! Lecz o sprawiedliwości i przyszłym sądzie nie słucha człowiek chętnie. Tak było już za czasów Noego; tak było też na początku chrześcijaństwa – wspomnijmy tylko rozmowę apostoła Pawła z rzymskim starostą Feliksem – i dzisiaj jest jeszcze to samo. Mawia się spokojnie o miłującym Ojcu w niebie, Który za bardzo miłuje Swe stworzenie, by choć jedno z nich na wieki potępić, taki kaznodzieja szybko staje się popularny. Lecz kto chce być, jak Noe, „zwiastunem sprawiedliwości” (2. Piotra 2,5), ten nie może liczyć na uznanie ze strony ludzi, ale będzie wnet okrzyczany jako nieczuły, małoduszny, świętoszek i melancholik.

„Nie poznali”, ponieważ byli nieposłuszni i nie chcieli odróżnić dobra od zła. „Nie poznali, aż przyszedł potop”. Wtedy zobaczyli, że pomylili się w ocenie swych dusz, lecz było już za późno. I tak będzie przy przyjściu Syna Człowieczego. Stary świat nie przeszkadzał sobie w biegu, szedł dalej swą drogą. Kiedy budowano arkę, ludzie wyko-

rzystywali czas w ten sposób, że jedli, pili, bawili się, „gdy oczekiwała Boża cierpliwość”. Ludzkość żyła tak, jakby dni grzechu miały trwać wiecznie i jak gdyby budowanie arki i kazanie o sprawiedliwości były błahymi rzeczami. „Tak będzie i przyście Syna Człowieczego”.

„Mało, to jest osiem dusz, zachowane zostały w wodzie”. Wszyscy inni zginęli w wodzie podczas sądu. Podobnie będzie i w dniach przyjścia Syna Człowieczego, kiedy tylko resztki będą uratowane. Wszystkich innych pochłonie dzień gniewu, przede wszystkim zaś wielkie zastępy chrześcijańskich wyznawców, którzy nie dali się przestrec w czasie łaski. Masy ludzkie nie znalazły swego końca w poprzednich sądach, ale spotka ich wyrok wówczas, gdy Syn Człowieczy przyjdzie na obłokach dla wykonania sądu i oczyszczenia ziemi od wszelkiej niesprawiedliwości i bezbożności.

Potop jest świadectwem Boskiej sprawiedliwości wobec grzechu, a przede wszystkim wobec ludzkiego nieposłuszeństwa względem Boga. Wszyscy ludzie są grzeszni i z tego powodu znajdują się pod sądem Bożym. Jeżeli „kazanie sprawiedliwości” osiągnie człowieka, wówczas jest on osobiście odpowiedzialny przed Bogiem za to, w jaki sposób przyjmie owo poselstwo. Obecnie osobista odpowiedzialność człowieka jest jeszcze większa, ponie-

waż wieść o sprawiedliwości Bożej i myślach Jego o grzechu jest połączona z oznajmieniem o łasce objawionej w Chrystusie Jezusie.

Duchy tych, którzy byli nieposłuszni za dni Noego, są teraz „w więzieniu” (1. Piotra 3,19.20) i będą tam aż do dnia wielkiego obrachunku. Wtedy dopiero spotka ich właściwy sąd. Jeżeli Bóg surowo postąpi z tymi, którzy nie chcieli nic wiedzieć o Jego łasce, to jaki dopiero będzie los tych, którzy dzisiaj nie chcą przyjąć poselstwa o Jego Synu, Który cierpiał i umarł na Golgocie, Przez odrzucenie Jego stają się współwinni Jego zabicia.

„Nie poznali” – możemy to i teraz powiedzieć o milionach nominalnych chrześcijan. Szydzą oni z obietnicy przyjścia Pana (2. Piotra 3,3–4).

„Obstając przy tym, przeocząją, że od dawna były niebiosy i była ziemia, która z wody i przez wodę powstała mocą Słowa Bożego. Przez co świat ówczesny, zalany wodą, zginął. Ale terazniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi” (2. Piotra 3,5–7). Są to poważne słowa, szczególnie stosujące się do chrześcijan z imienia, u których jest przede wszystkim „pozór pobożności”, która pozostaje bez skutecznego wyniku (2. Tym. 3,5).

Niegdyś przez przygotowanie arki dla ratowania swej rodziny Noe potępił świat i „odziedziczył usprawiedliwienie, które jest z wiary” (Hebr. 11,7). To samo i dzisiaj czyni wierzący, kiedy udaje się do jedynej arki ratunkowej – do Pana Jezusa. Zbawiony „oczekuje przyjścia dnia Bożego”, a z chwilą zakończenia się wszelkiego sądu będzie wiecznie odpoczywał. Spodziewa się „nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” (2. Piotra 3,12.13). Czeka go mieszkanie w domu Ojcowskim, gdzie jego umiłowany Pan „przygotował mu miejsce” (Jana 14,3).

Jeszcze dzisiaj sąd wielkiego potopu przemawia swoją surową wymową. Ślady potopu, który przyszedł na ówczesny bezbożny świat, można na ziemi zauważyć. o tym, że taki potop był, mówi nie tylko Biblia, ale również tradycja wszystkich narodów. O nim wspominają nawet podania pierwotnych plemion. Także i nauka geologii stwierdza, że nie gdyś nawiedziła ziemię straszna katastrofa. Jednak ważniejszy jest fakt, że stronicie Starego i Nowego Testamentu w swej wiecznej wymowie oznajmniają o tym wielkim wydarzeniu, które jest strasliwym obrazem „przyszłego gniewu” (1. Tes. 1,10; Rzym 2,5). ■

## Komentarz do V Księgi Mojżeszowej

### Powtórzenie dziesięciorga przykazań – sabat

„Mojżesz zwołał wszystkich Izraelitów i rzekł do nich: Słuchaj Izraelu, ustaw i praw, które wam dziś ogłaszam, abyście się ich nauczyli i przestrzegali ich wykonania” (w. 1). Ponownie mamy do czynienia z tymi czterema słowami, które w tak szczególny sposób cechują 5. Księgę Mojżeszową: „słuchać” – „nauczyć się” – „przestrzegać” – „wykonywać”.

Pierwsze, co człowiek musi uczynić, to „słuchać”. „Chciałbym teraz słyszeć, co mówi Bóg, Pan” (Ps. 85,9). „Słuchajcie, a ożyje wasza dusza” (Izaj. 55,3). Przysłuchujące się ucho jest początkiem prawdziwego życia chrześcijańskiego, które prowadzi człowieka do odbierania błogosławieństw. Mówimy oczywiście o słuchaniu Słowa Bożego. Izrael miał słuchać „ustaw” i „praw” Pana, tj. Słowa Boga żywego, który wyzwolił ich z kraju niewoli, ciemności i śmierci. Nie mieli natomiast słuchać tradycji i nauk ludzkich. Nas obowiązuje ta sama zasada.

Jesteśmy powołani do posłuszeństwa, powołani aby „słuchać” i poddać się z szacunkiem pod Boży autorytet. Droga posłusznego i pokornego chrześcijanina jest daleka od zabobonu jak i od niewiary. Piotr przed Radą Naj-

wyższą w Dz.Ap. 5 udzielił wspaniałej odpowiedzi: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (w.29). Naszą odpowiedzią na niewiarę we wszystkich jej postaciach jest: „Trzeba być posłusznym Bogu”.

To właśnie jest obowiązkiem każdego prawdziwego chrześcijanina – ma on być posłusznym Bogu. Osoba niewierząca śmieje się może z kogoś, kto pragnie całkowicie poświęcić swoje życie Bogu. Niewierzący człowiek chlubi się własną wolnością i uważa swój rozum i rozsądek za jedyną właściwą miarę, podczas gdy nie wie, że chlubiąc się swoją wolną wolą jest w niewoli szatana, księcia i boga tego świata. Człowiek jest stworzony do posłuszeństwa i podporządkowania się Temu, który jest nad nim. Chrześcijanin jest poświęcony „ku posłuszeństwu Jezusa Chrystusa”, tzn. ku charakterowi posłuszeństwa, jakie wobec Boga zostało zrealizowane przez naszego Pana i Zbawiciela.

To ma zasadnicze znaczenie dla każdego, kto naprawdę chce poznać, czym cechuje się prawdziwe chrześcijańskie posłuszeństwo. Znajomość tego jest wielką tajemnicą, uwalniającą równocześnie od swawoli niewiary i od popadania w zabobony. Wykonywanie własnej woli nigdy nie jest właściwe. Kierowanie się radami drugiego czło-

wieka może być niekiedy właściwe, ale na najlepszej drodze jesteśmy wtedy, gdy spełniamy wolę naszego Boga. Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby wypełnić właśnie tę wolę i uczynił to doskonale. „Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją” (Hebr. 10,9). „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim” (Ps. 40,9). Jesteśmy powołani do tego samego posłuszeństwa, „wybrani według powziętego z góry postanowienia Boga, Ojca, poświęceni przez Ducha ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa” [„Jezusa Chrystusa” odnosi się w greckim zarówno do posłuszeństwa jak i pokropienia krwią]. W tych słowach zawarty jest niepojęty przywilej, jednak również święta i poważna odpowiedzialność. Nigdy nie zapominajmy, że mamy nie tylko dział w pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa, ale także jesteśmy odłączeni do Jego posłuszeństwa!

Być może ktoś myśli teraz o napomnieniu apostoła zawartym w Hebr. 13,17: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią [właściwie: oby to czynili] z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę”. Z pewnością jest to bardzo ważne słowo, z którym pragniemy połączyć jeszcze wiersz z 1. Tesaloniczan 5: „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przeło-

żonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy” (w.12 i 13). Dalej czytamy w 1.Kor 16,15.16: „A proszę was, bracia: wiecie, że domownicy Stefana byli pierwszymi wyznawcami w Achai i że poświęcili się służbie dla świętych; proszę, abyście i wy się poddali takim ludziom i każdemu, kto współdziała i pracuje”. A w 1. Piotra 5 apostoł napomina starszych: „jako również starszy świadek cierpień Chrystusowych oraz współuczestnik chwały, która ma się objawić: „...paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody. A gdy się objawi Arcypasterz otrzymacie niezwiędłą koronę chwały” (w.1-4).

Czyż te wiersze nie pokazują nam, iż pewnym ludziom powinniśmy być posłuszni? Jakim to prawem zatem odrzuca się ludzki autorytet? Odpowiedź jest bardzo prosta. Gdziekolwiek Chrystus obdarza darem Ducha, np. darem nauczania lub pasterskim, wszędzie tam obowiązkiem chrześcijanina jest uznanie go i docenianie. Jest to związane z Bożym błogosławieństwem. Jeżeli nie postępujemy w ten sposób, lekceważymy Boże błogosławieństwa i Bożą łaskę. Jednak w każdym przypadku musimy starać się poznać, że dar pochodzi od samego Boga.. Nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie ja-

kiegoś urzędu lub stanowiska, bądź dać się powołać do niego przez inną osobę. Coś takiego jest ingerencją w sprawę Boże i prędzej czy później sprowadza Boży sąd. Wszelka prawdziwa służba pochodzi od Boga i opiera się na darze pochodzącym od Niego, danym przez głowę kościoła [tj. przez Chrystusa], tak iż można powiedzieć: bez daru nie ma służby. We wszystkich powyżej cytowanych wersetach wymienione osoby posiadają dar, którym mogą służyć. Słudzy służący tym darem są wierni i mają ciepłe serca dla owiec i jagniąt trzody Chrystusowej. Hebr. 13 mówi: „Bądźcie posłuszni waszym przewodnikom”. A kto chce być naszym przewodnikiem, najpierw musi chodzić przed nami tą drogą, którą pragnie nas prowadzić. Głupotą byłoby przywłaszczyć sobie autorytet przywódcy, nie znając drogi lub nie będąc ochotnym i zdolnym do kroczenia nią. Nikt nie zaufa niewidomemu i nieobeznanemu z rzeczywistością przywódcy.

Na czym apostoł Paweł opiera swoje napomnienia skierowane do Tesaloniczan, aby uznawali pewne autorytety? Czy na tym, że ktoś przywłaszcza sobie lub przyjmuje od innych jakiś tytuł czy urząd lub stanowisko? O nie! Tesaloniczanie dobrze wiedzieli, iż te osoby były „przełożonymi w Panu” i że „ich napominały”. Dlatego Paweł przypomina, aby ich „szanować i miłować najgoręcej”. Z powodu sprawowanego urzędu czy jakiegoś tytułu?

Bynajmniej! „Dla ich pracy”. W ten sam sposób napominano Koryntian, aby poddali się domownikom Stefana. Nie dla tytułu czy przywłaszczonego urzędu, lecz dlatego, „że poświęcili się służbie dla świętych”. Działali w służbie dla Pana, gdyż otrzymali dary i łaskę Chrystusa i mieli serce dla ludu Bożego, jak również nie chlubili się swoim stanowiskiem, lecz ochotnym sercem oddali się służbie Chrystusowej.

To jest prawdziwa służba, którą wykonuje się w mocy darowanej przez Chrystusa i w świadomości, że jest się przed Nim odpowiedzialnym. Taka właśnie służba będzie uznana przez świętych. A jeśli ktokolwiek uważa się za nauczyciela lub pasterza, bądź został przez innych do tego mianowany, to jest to ludzkie działanie powiązane z zarozumiałością, gdyż daru nie otrzymał od głowy Zgromadzenia. Głos takiej osoby jest głosem obcego i prawdziwe owce Chrystusowe nie znają go i nie powinny go słuchać<sup>1</sup>.

Jeśli natomiast znajdzie się przez Boga obdarowany nauczyciel czy wierny, miłujący i mądry pasterz, który czuwa nad każdym pojedynczym, walczy o niego i zdolny jest do powiedzenia: „bo żyjemy teraz, skoro wy trwacie w Panu”, wtedy taka osoba zostanie uznana i będzie szanowana. Gdy ktoś posiada dar, wtedy jest sługą. Jednak

<sup>1</sup> Wielokrotnie wspominaliśmy, że w Nowym Testamencie nie znajdujemy takiej

jeśli tego daru nie posiada, wtedy żaden ludzki autorytet nie uczyni z niego prawdziwego sługi Chrystusowego. Może zostać wyświęcony i sam siebie nazywać sługą, lecz wszelka prawdziwa służba ma swoje źródło w Bogu. Opiera się ona na boskim autorytecie, a jej celem jest przyprowadzić wierzących blisko Boga, aby trwali z Nim w społeczności. Natomiast cielesna służba ma na celu uzależnić wierzących od człowieka. Taka jest różnica pomiędzy tymi dwoma rodzajami służby. Pierwsza służba przybliża do Boga, druga od Boga oddala. Pierwsza pielęgnuje, żywi i wzmacnia nowe życie, druga przeszkadza i hamuje duchowy rozwój i prowadzi wierzących do zwątpienia i duchowej regresji. Jednym słowem,

prawdziwa służba pochodzi od Boga, jest wykonywana przez Niego i dla Niego. Falszywa służba pochodzi od człowieka, jest wykonywana przez człowieka i dla człowieka. Dążmy do wykonywania pierwszego rodzaju służby, a strońmy od drugiego rodzaju.

We wszystkich przypadkach, w których rozpoznajemy duchowy dar, jesteśmy wzywani do posłuszeństwa i poddania na tyle, na ile rozpoznajemy w tym darze Chrystusa i pragnienie służby Jego umiłowanym. Dla człowieka duchowego nie jest trudne rozpoznać, czy rzeczywiście w danej służbie pojawia się łaska i moc Boża. Bardzo szybko można rozpoznać, czy ktoś z miłością stara się nakarmić nas chlebem żywota i wprowadzić na dro-

---

takiej sytuacji, aby ktoś przydzielał komuś zadanie głoszenia ewangelii, pouczenia zgromadzenia lub troszczenia się o trzodę Chrystusową. Starsi bywali ustanowieni przez apostołów lub ich zastępców (Tymoteusza i Tytusa), diakoni bywali wybierani przez poszczególne zgromadzenia; ale ewangeliści, pasterze i nauczyciele nigdy nie byli wybierani lub ustanawiani. Musimy zatem zauważyć różnicę między darem łaski a zleceniem miejscowej służby. Starsi lub diakoni mogli wprawdzie posiadać pewien szczególny dar, ale to nie musiało mieć związku z ich miejscową służbą. Dla lepszego zrozumienia tej sprawy zwracamy uwagę czytelnika na 1.Kor 12–14 i Ef. 4,8–13. W pierwszym miejscu znajdziemy fundament wszelkiej prawdziwej służby w zgromadzeniu Bożym. Słowo Boże mówi: „Bóg umieścił członki w ciele” (1.Kor. 12,18), następnie znajdziemy motyw tej służby: „miłość” (1.Kor. 13) i w końcu jej cel: „aby zbór był zbudowany” (1.Kor. 14,5). Z Efezjan 4 dowiadujemy się o źródle wszelkiej służby. Jest nim zmartwychwstały Pan, który wstąpił do nieba. Tam też zauważamy cel służby: „aby udoskonalił świętych do dzieła posługiwania” i czas jej trwania: „aż dojdziemy wszyscy do ... męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej”.

Jednym słowem: służba jest we wszystkich swoich szczegółach związana wyłącznie z Bożym działaniem. Nie pochodzi ona od ludzi, lecz od Boga. W każdym przypadku nasz Mistrz musi napęłnić i przysposobić swoje naczynie. Twierdzenie iż każdy ma prawo służyć w zgromadzeniu Bożym nie znajduje potwierdzenia w Piśmie. Takiego rodzaju wolność człowieka jest przeciwna myślom Bożym. To, czego nas uczy Nowy Testament, to wolność Ducha Świętego, aby mógł On użyć kogo chce. Obyśmy się tego nauczyli.



gi Boże, czy raczej szuka swojej chwały i stara się osiągnąć własne korzyści. Różnica pomiędzy Bożą mocą a rozumiałością jest zbyt wielka, aby mogła zostać przeoczona. Prawdziwa służba nigdy nie będzie polegała na podnoszeniu swojego autorytetu, czy szczytleniu się otrzymanymi darami. Sługa po prostu wypełnia powierzoną jemu służbę i pozostawia, aby Bóg przez nią działał wśród wierzących. Apostoł Paweł mógł zawołać do biednych, zwiedzionych Koryntian, którzy pod wpływem fałszywych nauczycieli wątpili w jego apostołstwo następujące słowa: „Skoro szukacie dowodu na to, że przeze mnie przemawia Chrystus ..., doświadczajcie siebie” (2.Kor. 13,3–5).

To właśnie Koryntianie byli żywym dowodem jego służby. Ich nawrócenie i otrzymane błogosławieństwa wyraźnie dowodziły, iż była ona od Boga, co apostołowi sprawiało radość, pocieszenie i wzmocnienie. Był bowiem „apostołem nie od ludzi ani przez człowieka, lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wzbudził z martwych” (Gal. 1,1). Rzeczywiście, mógł się on chlubić źródłem swojej służby, a jej charakter przedstawiał mnóstwo dowodów przekonywujących każde szczerze serce. On miał prawo stwierdzić: „A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc” (1.Kor 2,4).

Tak powinno być zawsze. W każdej podjętej służbie powinny występować Duch i moc. Same tytuły są niczym. Ludzie mogą obdarzyć kogoś tytułem czy urzędem, ale według Słowa Bożego nie mają do tego prawa.

Być może, ktoś teraz wtrąci, że nie jesteśmy uprawnieni do „osądzania”. Ale w jaki sposób chcemy „ustrzec się przed fałszywymi prorokami”, gdybyśmy nie mieli prawa ich ocenić? A jaką miarę powinniśmy przyłożyć do tej oceny? „Tak więc po owocach poznacie ich” (Mat. 7,20). Czy lud Pański nie potrafi odróżnić męża, który przychodzi w mocy Ducha, w świętym usposobieniu, wyzkaający samego siebie, obdarowany przez Głowę Kościoła, wypełniony miłością do wierzących a człowiekiem, który posiada tytuł, nadany przez samego siebie lub przez ludzi, ale kto w „służbie” i swoim życiu pozbawiony jest wszelkich znaków boskiego i niebiańskiego usposobienia? Bez wątpliwości! Lud Boży może, oraz powinien zauważyć różnicę. Dlatego stary apostoł Jan wzywa wierzących, aby nie wierzyli wszelkiemu duchowi, lecz aby badali duchy, „czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” (1. Jana 4,1). A w swoim drugim liście napomina „wybraną panią”: „Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie. Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach” (w. 10.11). Co miała ona sprawdzić? Czy

przychodzący do jej domu ludzie byli posłani przez człowieka, czy przez ludzkie instytucje? O nie! Miała jedynie i wyłącznie sprawdzić, czy przynosili zdrową naukę. Jeżeli nie przynieśli prawdziwej, Boskiej nauki Chrystusowej, mówiącej, że On przyszedł w ciele, wtedy miała przed nimi zamknąć drzwi, nie pytając kim są ani skąd pochodzą. Jeśli więc nie przynosili prawdy, miała ich zdecydowanie odrzucić.

W drugim rozdziale Objawienia zbór w Efezie jest chwalony za to, że poddał próbie tych, którzy podawali się za apostołów, a nimi nie byli. W jaki sposób ten zbór mógł ich wypróbować, a nie osądzić? Powyższe przykłady nie są sprzeczne ze słowami Pana z Mat. 7,1: „Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni” i słowami apostoła z 1.Kor. 4,5: „Przeto nie sądzicie przed czasem”. Piśmo nie przeczy samo sobie, dlatego te słowa nie odbierają chrześcijaninowi odpowiedzialności dotyczącej oceny darów, głoszonej nauki i życia wszystkich tych, którzy zajmują w Zgromadzeniu Bożym miejsce ewangelisty, pasterza lub nauczyciela.

Słowa „nie sądzicie” zabraniają nam oceniania lub osądzania motywów lub ukrytych źródeł danego postępowania. To nie jest naszym zadaniem. Nikt nie potrafi wnikać do wnętrza czyjegoś serca i dzięki Bogu nie jesteśmy do tego powołani. Nie potrafimy też odgadnąć ukrytych myśli. Ale z drugiej strony, nie

możemy wycofać się od odpowiedzialności wypróbowania tych, którzy wśród nas wykonują jakąkolwiek służbę.

Celem każdego prawdziwego sługi Chrystusa powinno być prowadzenie do posłuszeństwa Słowu Bożemu tych, którym służy. Pięknym przykładem jest Mojżesz, ten znakomity sługa Boga. Mojżesz zawsze się starał, aby cały zbór izraelski na zawsze zapamiętał, jak ważne jest proste posłuszeństwo wobec wszystkich przykazań i ustaw Bożych. Nie szukał on autorytetu czy stanowiska dla siebie. Od samego początku aż do końca, najważniejszym celem było posłuszeństwo wobec Pana. Wiedział również, że posłuszeństwo było prawdziwą tajemnicą szczęścia, pewności i mocy. Widział, że posłuszny lud będzie niepokonany i że żadna broń nie wyrządzi mu jakiegokolwiek krzywdy jeśli będzie posłuszny Słowu Bożemu. Wiedział i wierzył, że powinnością Izraela było posłuszeństwo wobec Boga, a sprawą Bożą było błogosławienie ludu. Ich zadaniem było po prostu „słuchanie” objawionej woli Boga, „nauczenie się” jej i „przestrzeganie jej wykonywania”. Dopóki to czynili mogli z pełną ufnością liczyć na Niego jako na tarczę, siłę, stróża i ucieczkę. Jedyną prawdziwą drogą dla ludu Bożego jest wąska droga posłuszeństwa, na którą Bóg zawsze spogląda z upodobaniem.

c.d.n.

# Przegląd ksiąg Starego Testamentu – prorok Aggeusz

2 rozdziały

1. Autor i czas napisania
2. Cel napisania
3. Osobliwości
4. Przegląd treści

## 1. Autor i czas napisania

Księga Aggeusza jest pierwszą z trzech ksiąg napisanych po uprowadzeniu plemienia Judy i Beniamina do niewoli. Aggeusz żył w tym czasie co Zachariasz. Jego imię oznacza „moje święta” lub „uroczysty”. Nic więcej nie mamy powiedziane o Aggeuszu. Czytając księgę Aggeusza 2,3 stwierdzamy, że musiał on widzieć świątynię Salomona, przed jej zniszczeniem w 586 pne. W takim przypadku Aggeusz musiałby mieć znacznie powyżej 70 lat, kiedy napisał swoją księgę.

Aggeusz prawdopodobnie powrócił z 70-letniej niewoli babilońskiej z pierwszą grupą, która powróciła w 537/536 pne. Cyrus, król perski wydał dekret w 538/37 pne, aby Żydzi powrócili do Judei. 42360 Żydów wróciło i zaczęło odbudowę zniszczonej świątyni w Jerozolimie w 536 pne. Te wydarzenia, które budują tło historyczne księgi Aggeusza są szczegółowo opisane w Księdze Ezdrasza. To tam dowiadujemy się, że dzieło odbudowy świątyni zostało przerwane na około

14 lat, ale podjęte ponownie w związku z prorocką służbą Aggeusza i Zachariasza w drugim roku króla Dariusza. Budowa świątyni została ukończona w szóstym roku panowania króla Dariusza (Ezdr. 4,24; 5,1–2; 6,14–15).

Król Dariusz znany jest w historii jako Dariusz I (Dariusz Wielki, Dariusz Hystaspes). Panował od 522 do 485 roku pne. Drugim rokiem jego panowania był więc rok 521/520 pne. W tym właśnie roku, w okresie pięciu miesięcy miała miejsce inspirowana służba Aggeusza. Z księgi Ezdrasza 6,14 widać, że uszna służba Aggeusza trwała co najmniej do momentu poświęcenia odbudowanej świątyni w roku 516 pne.

## 2. Cel napisania

Początkowy zapał Żydów w budowę świątyni szybko został ostudzony. Księga Ezdrasza opisuje jak opozycja wrogów Judy doprowadziła do tego, że ludzie zostali zniechęceni i zaprzestano pracy nad domem Bożym (Ezdr. 4,24). Ale Aggeusz mówi nam o kolejnym powodzie, dla którego przerwano odbudowę: obojętność Żydów wobec Boga oraz ich egoizm. Zamiast poświęcić się gorliwie i z oddaniem Bogu wykorzystali swój czas i pieniądze, aby dbać o siebie i mieszkać w ich domach

„wykładanych tafelkami” (Agg. 1,4,9). Aby ich ukarać Bóg zesłał na nich niedostatek i biedę przez nieurodzaj (Agg. 1,6.10–11; 2,16–17).

W tej sytuacji Aggeusz ogłasza słowa Pana w bardzo krótkiej formie. W jego księdze 25 razy pojawia się słowo „Pana” lub „tak mówi Pan”. Pragnął on w ten sposób pozyskać serca Żydów, tak by dali Bogu pierwsze miejsce w ich życiu. Dlatego też Księga Aggeusza jest bardzo aktualna dla nas!

Aggeusz musiał robić wyrzuty Żydom z powodu ich obojętności wobec Boga w pierwszym dniu szóstego miesiąca, aby obudzić ich z letniości. W rzeczywistości namiestnik Zorobabel i arcykapłan Jozue zostali zachęceni do podjęcia prac budowlanych w domu Bożym wraz z całą resztką ludu Izraelskiego (rozd. 1).

Drugie Boże prorocтво przekazane przez Aggeusza w 21 dniu siódmego miesiąca (Agg. 2,1–9) jest kolejną zachętą skierowaną do ludzi. Teraz skupia się na czasach końca, to jest pojawieniu się Mesjasza. Niebiosa i ziemia zostaną poruszone, co oznacza zmianę wszelkich stosunków panujących na ziemi i niebie, zanim jawnie ukaże się Chrystus. Agg. 2,6–7; Hebr. 12,26–28.

Trzecia wiadomość jest wygłoszona w 24 dniu dziewiątego miesiąca i zawiera jedno z najwyraźniejszych ostrzeżeń przeciwko duchowemu zanieczyszczeniu opisanemu w Starym Testamencie. W końcowych wierszach

także następuje zachęta (Agg. 2,10–19). W tym samym dniu następuje czwarta wiadomość, w której Zorobabel jest przedstawiony jako typ nadchodzącego księcia pokoju, który w momencie pojawienia się dokona sądu nad narodami. (Agg. 2,20–23).

### 3. Osobliwości

#### a) siedem pytań Boga

Bóg kieruje siedem pytań do swego ludu, aby zbadać ich serca i poprowadzić ich do powrotu i odrodzenia. Te pytania Boga znajdują się w rozdz. 1,4,9; 2,3 (dwa razy).12.13.19.

#### b) Pięciokrotny apel Boga do serca

Bóg apeluje do Żydów pięć razy, aby rozważyli swoje postępowanie. W dosłownym znaczeniu, aby „skoncentrować swoje serce na czymś”, ponieważ decyzje człowieka podejmowane są w sercu. Te wezwania znajdują się w rozdz. 1,5,7; 2,15.18.19.

### 4. Przegląd treści

I. Aggeusza 1,1–15: Pierwsza wiadomość: napomnienie, by budować dom Boży

II. Aggeusza 2,1–9: Druga wiadomość: zachęta podczas budowy świątyni

III. Aggeusza 2,10–19: Trzecia wiadomość: napomnienie do świętości

IV. Aggeusza 2,20–23: Czwarta wiadomość: zachęta przez patrzenie w przyszłość. ■

## Dział dla dzieci

### Po sztormie

Po wielu godzinach sztorm w końcu ustał i zaświtał szary poranek. W niesamowitej ciszy i samotności spoglądał na rozpościerającą się przed nim plażę. Jeszcze tu i tam piasek pokryty był śniegiem i pianą.

Martin zszedł w kierunku wody. Czuł się sztywny i niewyspany po spędzeniu wielu bezsennych godzin podczas tej strasznej nocy. Zaslaniając oczy ręką, skierował swój wzrok na morze. Następnie wziął do ręki lunetę. Był poranek, 12 grudnia...

Martin był studentem biologii i przebywał w stacji ornitologicznej na wyspie. W sumie stacja ta nie była odwiedzana w zimowe miesiące, ponieważ większość ptaków odlatywała w cieplejsze rejony. Jednak na własne życzenie Martin mógł pozostać w grudniu i styczniu na wyspie i kontynuować pisanie pracy magisterskiej. Nikt przecież nie musiał wiedzieć, że nie chodziło mu wcale tak bardzo o pisanie pracy. Martin chciał po prostu być sam. Daleko od rodziny i jej pobożnych wymagań. Doznać uczucia prawdziwej swobody i niezależności na tym odludziu.

Martin przeszukiwał za pomocą lunety morze, poczynawszy od plaży. W pobliżu lądu znajdowały się podstępne, płaskie skały, które tylko przy bardzo spokojnym morzu odrobinę wystawały ponad wodę. Jednak, gdy morze było tak niespokojne, jak tamtego poranka

po minionym sztormie, nie było ich wcale widać.

Lecz co to? Martin wystrzyił lunetę i zamarł. Nie miał wątpliwości – tam na otwartym morzu mała łódka na napęd motorowy obrała kurs dokładnie na te niebezpieczne skały. Martin dostrzegł na pokładzie dwóch ludzi. Mężczyznę i dziecko.

Począł krzyczeć i wymachiwać rękami, ale zaraz zrozumiał, że na pewno nie zostanie zauważony. Martin pobiegł, ile sił w nogach, do przystani. Chwycił za sprzęt do udzielania pierwszej pomocy i popędził do miejsca, gdzie stacjonują łodzie. Przejęty i pełen paniki spuścił łódź na wodę. Wydawało mu się, jakby całe godziny już upłynęły, chociaż dopiero przed paroma chwilami odkrył małą łódkę będącą w niebezpieczeństwie. W końcu łódź gotowa do odjazdu unosiła się na wodzie. „Oby silnik ruszył!”, zawołał w duszy. W tym momencie uświadomił sobie, że właśnie w tych krótkich słowach zawołał do Boga o pomoc. Łódź była już stara, a silnik w zimie nie zawsze odpalał. W końcu silnik zawarczał i zaczął płynnie turkotać. Z największą możliwą prędkością Martin popędził swoją łódź na pełne morze. Pełen obawy i niepewności młody chłopak toczył wyścig z czasem.

Jeśli łódź tych ludzi wpadnie na skały i roztrzaska się lub uszkodzi i zacznie przeciekać, jak długo przeżyją w lodowatej wodzie? W końcu na hory-

zombie pojawiła się zdradziecka grupa skał. Ich czubki zaczęły już wystawać z morza, ponieważ fale były coraz spokojniejsze. Martin spowolnił bieg łodzi i za pomocą lunety lustrował morze. Tam – kawałek dalej – oto są rozbitkowie! Chłopakowi przeszły ciarki po plecach. Z niepewnością wypatrywał, czy ktoś przeżył. W końcu odkrył mężczyznę trzymającego się za czubek skały i ostatkiem sił walczącego z falami.

Martin zdecydował się obrać kurs na niego. Również rozbitek go zauważył. Machał rękami, zaprzeczał głową i wskazywał w największym napięciu i rozpacz w innym kierunku! „Ratuj mojego syna! Proszę! Mój syn!”

Martin zauważył pomiędzy skałami koło ratunkowe. Dziecko wisiało w nim najwyraźniej bez życia. „Boże! Niech nie będzie za późno dla tego chłopca!” krzyknął Martin. To była już jego druga modlitwa w tym dniu.

Ostrożnie kierował łodzią pomiędzy zdradliwymi wierzchołkami skał. Po paru nieudanych manewrach złapał wreszcie linę przyzwiązaną do koła ratunkowego i przyciągnął chłopca do łodzi. W największym pośpiechu podjął walkę o życie dziecka.

W końcu chłopiec zaczął oddychać, kaszleć i otwierać oczy. „Bogu niech będą dzięki”, jęknął Martin z głębi serca. Szybko podał dziecku nieco gorzkiego, ziołowego napoju, który podarował mu pewnego razu znajomy rybak. Twarz chłopca zaraz nabrała kolorów.

Martin zawrócił ostrożnie łódź i skierował ją w stronę ojca. Rzucił mu

koło ratunkowe. Mężczyzna nareszcie mógł puścić skałę, której trzymał się ostatkiem sił. Martin przyciągnął go do łodzi.

Gdy w końcu udało mu się wciągnąć rozbitka z jego ciężkim, mokrym ubraniem na pokład, sam był na skraju wyczerpania.

Piana pryskała spod łodzi, gdy Martin w największym pędzie skierował łódź do przystani. Ojciec w międzyczasie zaopiekował się swoim synem. Do uszu Martina dochodziły tylko pojedyncze słowa wypowiedane przez chłopca, ponieważ jego głos był cichy i słaby: „...nie będzie spotkania... na darmo czekałem... nikt... im nie opowie...”

## Uratowani

W końcu dotarli do brzegu. Martin wyskoczył z łodzi i przymocował ją. Następnie pomógł rozbitkom wysiąść. Trzęsąc się z zimna i ociekając wodą, chwiejnym krokiem skierowali się w stronę stacji ornitologicznej, wsparci na ramieniu Martina. Martin był szczęśliwy. Ogień w kominku jeszcze nie wygasł i przywitało ich przyjemne ciepło bijące z sieni. Chłopak wziął od swoich gości mokre rzeczy. Wraz z ojcem owinęli malca w koce i położyli na sofie. Wykończony od razu zasnął. Mężczyzna z wdzięcznością również otulił się ciepło. Martin przygotował gorącą herbatę i dodał do niej duży naparstek napoju ziołowego od rybaka. Potem obaj mężczyźni usiedli przy kominku i patrzyli w płomienie. Martin z zado-

woleniem zauważył, że nieznajomy odzyskuje kolory i przestaje się trząść.

„Nie mieliśmy jeszcze okazji żeby się sobie przedstawić”, zaczął mężczyzna. „Fryderyk Fiszer i mój syn Piotr. Z całego serca chcemy podziękować za ratunek panie...”

„Palmer. Martin Palmer.” Martin przedstawił się. „Na szczęście byłem w odpowiednim momencie na dworze na plaży i odkryłem pańską łódź.”

„Na szczęście?”, zapytał Fiszer. „To nie było szczęście, nie był to również przypadek. Wybawienie! Wybawienie Boże!”

Po krótkim zniecierpliwieniu Martin skinął potakująco głową. „Modliłem się o ocalenie życia pana i pańskiego syna”, wyrwało mu się bezwiednie. „Ale niech pan powie”, zmienił szybko temat, „co robiliście w taką pogodę na morzu? Skąd przybywacie po tej strasznej burzy?”

„Płynęliśmy ze stałego lądu w kierunku wysp.”

„W tę porę roku i w taką pogodę?”, dopytywał się Martin nie pojmując. „Nie słyszał pan ostrzeżenia o nadchodzącym sztormie?” „Nie”, odparł pan Fiszer. „Niebo było piękne i nie przeczuwaliśmy nic złego. Ale pod wieczór wichura dopadła nas z całą siłą. Bez napędu i możliwości sterowania zostaliśmy zepchnięci na otwarte morze. Bogu niech będą dzięki, że nasza łódź nie utonęła w czasie sztormu.” „Bardzo oddaliliście się od kursu. W jakim celu udawaliście się na wyspy? I dlaczego wzięli pan swojego syna?” „Piotruś tak

bardzo o to prosił! Wie pan może, że parę wysp przed kilkoma tygodniami zostało całkowicie zalanych przez ogromną powódź spowodowaną ciężkim sztormem?” Martin przytaknął. „Ci z mieszkańców wysp, którzy zostali przy życiu, mają wielu bliskich do opłakiwania. Do tego jeszcze ogromne zniszczenia i nawiedzające ich choroby. Oni koniecznie potrzebują tego, aby ich pocieszyć, przynieść im dobre Słowo Boże. Bardzo prosili o odwiedzinę, aby w ich serce wstąpiła nowa nadzieja. Miałem zostawić ich samych?” Martin nic nie odpowiedział. Fiszer spojrzał na zegar wiszący nad kominkiem. „Może można by jeszcze spróbować”, powiedział cicho. „Jak daleko jest stąd do wysp?” „Pan jest przemarznięty i bez siły!”, odpowiedział Martin stanowczo. „Nie wspominając już o chłopcu! Chce pan siebie i jego wykończyć?” „Ja się już dobrze czuję”, dało się słyszeć słaby głos z sofy. „Proszę, panie Palmer”, głos Fiszera miał błagalny ton. „Dla tych ludzi, którzy wszystko stracili, jest to tak ważne!” „Niech pan poczeka parę dni!” „Nie rozumie pan! Dla mnie i dla pana parę dni nie gra roli. Jednak dla tych ludzi w żałobie jest to symbolem nadziei: Syn Boży, Emanuel, „Bóg z nami”, który przyszedł na ziemię, aby nas ratować.”

Twarz Martina pociemniała. Jednak słowa obcego działały coś w jego sercu. „Niech się pan położy i prześpi dwie godziny”, wymamrotał. „Wyruszmy wczesnym popołudniem. Jeśli pogoda będzie stabilna”. „Bardzo dziękuję, panie Palmer!” ■

## Dział dla młodzieży

### My chcemy służyć Panu

*Pod koniec swojego życia Jozue postawił naród izraelski przed wyborem komu chcą służyć: Panu, czy bożkom. Następnie powiedział coś, nad czym warto jest się dokładniej zastanowić.*

### Cudowna pomoc Pana dla Izraela

Pan wyprowadził naród izraelski z Egiptu, przeprowadzając go przez pustynię i Jordan oraz wprowadzając go do Ziemi Obiecanej. Zarówno wyprowadzenie z Egiptu, podróż przez pustynię oraz przejście przez Jordan wiązało się z wieloma cudami.

Również samemu zdobyciu Ziemi Obiecanej towarzyszyły niezwykle czyny Pana:

- Mury Jerycha zostały powalone bez dotknięcia ich rękami Izraelitów (Joz. 6);
- Pan pod wodzą Jozuego zadał wielką klęskę pięciu królom amorejckim. Mało tego, kiedy przeciwnicy uciekali, Pan zaczął zrzucać na nich wielkie kamienie z nieba, przez które zginęło więcej wrogów niż od miecza. (Joz. 10);
- Dalszym cudem w tej walce było to, że słońce zostało zatrzymane w Gibeonie na prawie cały dzień. (Joz.10);

- Z Jozuego 24,12 dowiadujemy się również, że Pan wypędził przed ludem izraelskim dwóch królów amorejckich za pomocą szerszeni. Ten werset kończy się słowami: „Nie twoim mieczem, ani twoim łukiem” – to było dzieło Boże.

Właśnie tej walce przeciwko Amorejczykom towarzyszyło tak wiele cudów. Cóż za wielkie objawienie mocy Bożej!

### Izrael i bałwochwalstwo

Amorejczycy tak jak inne ludy mieli swoich bożków. Gdzie one były, kiedy Pan zwyciężał Amorejczyków, zrzucając na nich wielkie kamienie z nieba? One nie mogły pomóc.\*

Tym bardziej zadziwiające są słowa Jozuego:

*„Oddajcie tedy Panu zbożną cześć i służcie mu szczerze i wiernie; usuńcie bogów, którym służyli wasi ojcowie za Rzeką i w Egipcie, a służcie Panu. A jeśli by się wam wydawało, że źle jest służyć Panu, to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć: czy bogom, którym służyli wasi ojcowie, gdy byli za Rzeką, czy też bogom amorejckim, w których ziemi teraz mieszkacie.” (Joz. 24,14–15)*



Jozue najpierw żąda od ludu, aby oddawali Panu zbożną cześć, służąc mu szczerze oraz wiernie. Aby móc to czynić musieli usunąć bożków, którym służyli ich ojcowie w Egipcie, a którym oni sami służyli do tej pory. W księdze Amosa 5,25–26 (por. Dz. Ap. 7,42–43) jest powiedziane, że Izrael także na pustyni służył bożkom.

Jozue jednoznacznie wskazuje na to, że muszą usunąć obcych bogów ze swojego życia, aby móc całym sercem służyć Panu. Jeśli wydawało im się to złe w ich oczach, to mieli wybrać, komu chcą służyć: bożkom egipskim, czy amorejskim. Zarówno przeciwko Egipcjanom, jak i Amorejczykom Pan objawił swoją wszechmoc. Czy naprawdę chcieli służyć bożkom tych narodów, które Pan osądził? Oni sami musieli o tym zdecydować!

## Jozue i jego dom

W rozdziale 24,15b Jozue wypowiada coś, czemu chcemy się teraz dokładniej przyrzeć.

*„Lecz ja i mój dom służyć będziemy Panu.”*

Jozue nie miał żadnych wątpliwości komu chciał służyć. On chciał służyć Panu. A nie tylko on, ale także cały jego dom (rodzina). Co czyni tutaj Jozue? Mówi za siebie i za swoją rodzinę. Oni pragnęli *wspólnie* służyć Panu.

Najwidoczniej cała rodzina była w tym zgodna i razem mieli wspólne

cele i dążenia. Z tego względu Jozue mógł to postanowienie powiedzieć w swoim imieniu oraz w imieniu swojej rodziny. To nie była jedynie decyzja Jozuego. O nie! Także jego dom pragnął służyć Panu. W rodzinie Jozuego nie było już w tym czasie malutkich dzieci, gdyż sam Jozue, gdy wypowiedział te słowa, był już stary.

Być może i ty masz rodziców, którzy zdecydowali się służyć Panu Jezusowi. Czy twój ojciec mógłby także powiedzieć: Lecz ja i mój syn lub moja córka, chcemy służyć Panu? Jakże piękne jest, gdy również dzisiaj rodzice i dzieci są co do tej kwestii zgodni: My pragniemy służyć Panu.

Czym się to objawia? Twoją osobistą służbą dla Pana. Porozmawiaj ze swoimi rodzicami o chrześcijańskich zgromadzeniach np. do łamania chleba. Jakie wspaniałości Pana Jezusa wprowadziły Cię w zachwyt? Rozmawiaj z rodzicami o głoszeniu Słowa oraz o tym, co Ciebie wtedy dotknęło. Opowiadaj im, co najbardziej poruszyło Twoje serce podczas czytania Biblii oraz o doświadczeniach, które uczyniłeś z Panem. Jeżeli Pan Jezus Chrystus będzie Waszym wspólnym tematem, to będzie On również osobą, której będziecie pragnąć *wspólnie* służyć.

Jozue miał około 110 lat, gdy wypowiadał te słowa. Patrzył wstecz na swoje długie życie w służbie dla Pana. Już jako młody człowiek nie odszedł

z namiotu, który Mojżesz rozbił poza obozem, po tym jak lud izraelski zgrzeszył robiąc cielca ze złota. Już wtedy sprzeciwił się bałwochwalstwu, wybierając Pana (2 Mojż. 33,11).

Później, gdy dziesięciu zwiadowców rozsiewało złe wieści o Ziemi Obiecanej, on w tym nie brał udziału (4 Mojż. 14,6). A w 4 Mojż. 32,12 napisane jest, że Jozue wiernie trwał przy Panu.

Już jako młody mężczyzna podjął tę decyzję. Chciejmy i my brać z niego przykład, decydując się służyć jedynie Panu oraz trwać w tym postanowieniu. Jozuemu nie pozostało wiele lat życia, ale ten czas, który mu jeszcze pozostał, chciał wykorzystać w służbie dla Pana. Przed jego rodziną leżały jeszcze długie lata, ale i oni pragnęli pozostać przy decyzji, którą podjęli wraz ze swoim ojcem. On był dla nich dobrym przykładem, a dzisiaj jest nim dla nas. ■

Hartmut Frisch

\*Z 1 Kor. 8,4 dowiadujemy się, że bałwany są niczym. W księdze Izajasza 44,9–20 jest mowa o tym jak powstają bożki, które są głuche i nie mogą pomóc. 1 Kor. 10,19.20 pokazuje nam jednak, że za bożkami kryją się demony.

*My wiemy, że z Boga jesteśmy,  
a cały świat tkwi w złem.  
Wiemy też, że Syn Boży przyszedł  
i dał nam rozum,  
abyśmy poznali tego,  
który jest prawdziwy.  
My jesteśmy w tym,  
który jest prawdziwy,  
w Synu jego, Jezusie Chrystusie.  
On jest tym prawdziwym  
Bogiem i życiem wiecznym.  
Dzieci, wystrzegajcie się  
fałszywych bogów.  
1 Jana 5,19–20*



# Z życia Hudsona Taylora

## Rozdział 9

### Podróż po rzece

Parkerowie byli to mocni i rozumni Szkoci, przygotowani na to, że będą musieli znosić trudy i niewygody. Całe szczęście, że mieli takie nastawienie, gdyż już po krótkim czasie stwierdzili, że istotnie będą je musieli znosić! Trzy małe pokoje na piętrze raczej małego domku byłyby może i wystarczającym co do wielkości pomieszczeniem dla nich, gdyby były należycie umeblowane i zaopatrzone w łóżka, szafy i jakieś komody z szufladami. Ale niestety tak nie było. Hudsonowi udało się zaopatrzyć ich zaledwie w jedno tylko chińskie łóżko, dwa stoły i sześć krzeseł. Wszystkie te przedmioty zostały oczywiście oddane do wyłącznej dyspozycji rodziny Parkerów, ale pani Parker na próżno szukała miejsca, gdzie by mogła ułożyć odzież, buciki, butelki i książki! Niestety, nie było nigdzie nawet jakiegś półeczki! Co więcej, na podłodze nie było żadnego dywanika, żadnej firanki na oknach, a choć to była zima – nie było żadnego ogrzewania!

Najogólniej określając sytuację, można było powiedzieć, że było to miejsce wcale nieprzytulne – po tak długiej i niewygodnej podróży morskiej, szczególnie dla rodziny mającej troje małych dzieci, toteż biedny Hud-

son czuł się ogromnie zmieszany i zawstydzony, gdy zobaczył jak te pokoje wyglądały, gdy wreszcie się wzniosły całe piramidy, pudełek, koszyków i zawiniątek! Nie zdawał sobie sprawy, że będzie aż tak źle. Ale gdyby sobie nawet był zdawał sprawę, że wszystkiego, nie miałyby to najmniejszego wpływu na rezultat jego usiłowań, trzeba sobie, bowiem uświadomić i to jeszcze, że po zapłaceniu pierwszej raty za czynsz, pozostały mu zaledwie trzy dolary! Miał nadzieję, że doktor Parker będzie dobrze zaopatrzone w fundusze, w przeciwnym, bowiem razie nie miał zupełnie pewności, skąd by miała przyjść żywność na następny tydzień! To też był ogromnie przygnębiony, gdy się dowiedział, że jego nowy kolega miał, przy sobie zaledwie kilka dolarów, spodziewając się, że pieniądze będą na niego czekały w Szanghaju. Towarzystwo Ewangelizacyjne Chin zapewniało go, że mu tam wyślą, pewną kwotę.

Ale nie oczekiwały go żadne pieniądze. Przyszły co prawda dwa listy, w których były pozdrowienia i dobre rady, ale ani słowa o pieniądzach. Hudson już zdołał stwierdzić, że sprawy pieniężne były załatwiane przez Towarzystwo Ewangelizacyjne Chin w sposób ogromnie nie spolegliwy!... Wydawało się, że jego przełożeni byli przekonani, że gdy misjonarzom skończy się środki do życia, będą mogli ra-

dośnie i zdrowo żyć dalej samym tylko powietrzem – aż do czasu, gdy im będzie można przysłać, trochę pieniędzy!

Na szczęście tego rodzaju poglądy były obce firmie, która była agenturą przekazującą fundusze Towarzystwa. Gdy uświadomili sobie, w jakich wielkich trudnościach znalazł się Hudson i jego nowo przybyły kolega, zaraz użyczyli im pewną kwotę, do czasu, gdy otrzymają zaopatrzenie z właściwego źródła. Hudson był rzeczywiście ogromnie wdzięczny za tę pomoc, która przyszła tak bardzo na czas, wcale się też nie sprzeciwiał kilku ostrym uwagom, które przedstawiciele tej firmy zrobili na temat sposobu załatwiania spraw finansowych przez Towarzystwo Ewangelizacyjne Chin!... Nawet i on sam napisał do nich list, utrzymany w tonie pełnym respektu co prawda, ale w którym otwarcie im wygarnął, że nie wywiązują się z zobowiązań wobec swoich misjonarzy. Ale nareszcie przystąpił do zorganizowania swego życia, jak to było możliwe najlepiej, przystosowując się do swej nowej sytuacji. Przez kilka następnych miesięcy żył razem z Parkerami, przy czym po krótkim już czasie przekonał się, jak poważnym i pełnym poświęcenia współpracownikiem był doktor i jego małżonka, co też serce jego napełniło głęboką radością. Ale wspólne zamieszkiwanie z pięcioosobową rodziną w trzech pokojach, nie sprzyjało koncentrowaniu uwagi i posiadaniu odpowiedniej ciszy, jaka była koniecz-

na przy studiowaniu jednego z najtrudniejszych języków świata! Wiele razy w sercu marzył o swoim mieszkanku w walącym się w gruzy domku koło Północnej Bramy Chińskiej, dzielnicy, gdzie miał ustawiczną łączność z samymi Chińczykami, bo tylko w ten sposób można było ich poznać i nauczyć się mówić tak, jak oni mówili, gdy się między nimi mieszkało! Dlatego też ogromnie się ucieszył, gdy pewnego dnia jego przyjaciel Edkins zwrócił się do niego z następującą propozycją: „Mam zamiar odbyć podróż w głąb kraju rzeką Kaszing. Wynajmę dżonkę, na której znajduje się też domek mieszkalny i wolno pojedziemy w przeciagu mniej więcej jednego tygodnia, zatrzymując się w większych i mniejszych miastach i rozdając tam traktaty, a także usługując głoszeniem Słowa Bożego. Czy miałbyś chęć pojechać ze mną?”

Co za pytanie! Hudsonowi nie trzeba było tej propozycji powtarzać dwa razy, bo to właśnie było jego marzeniem, aby móc dostać się w głąb kraju, mieszkać na chińskiej dżonce i móc się przyglądać bezpośrednio życiu Chińczyków! Natychmiast przystąpił więc do przygotowań w podróż, które nie były bynajmniej proste, jako że trzeba było przygotować pościel, kosze z żywnością, paliwo, przenośny piec do gotowania strawy, garnki, a to wszystko oprócz lekarstw, które oczywiście musiał zabrać ze sobą, a także wielkiej ilości traktatów i książek. Idąc za tragarzami niosącymi jego bagaż, przeciskając się

poprzez całe tłumy ludzi znajdujących się na wybrzeżu, bardzo się sam dziwił, że aż tyle rzeczy było potrzebnych na tak krótki okres czasu! A ile to było krzyku, targowania się i przepychania się zanim wszystko znalazło się wreszcie bezpiecznie na pokładzie. Wreszcie statek odbił od brzegu, ale wobec tego, że i przy brzegu było zakotwiczonych bardzo wiele dżonek, a także nieprzebrana ich ilość uwijała się po wodzie, kurs ich statku nie mógł być oczywiście prosty, ale dżonka musiała lawirować, co chwila wymijając jakąś inną. Hudson jednak zdołał już przywyknąć do sposobu życia i bycia tragarzy i pracowników na dżonkach i nie przejmował się zbyt gwałtownie, gdy ci nawzajem obrzucali się straszliwymi obelgami, których on na szczęście nie rozumiał, krzycząc przy tym w niebogłosość. Zdołał jednak zaobserwować i to jeszcze, że ci sami tragarze zazwyczaj rozstawiali się w takim pogodnym nastroju, jak gdyby uprzednio jedynie zapytywali się wzajemnie o zdrowie!... A więc widocznie to wszystko było częścią składową ich codziennej pracy dla chleba!

A oto ich statek już płynął przy rozwiniętym żaglu wzdłuż szerokiego szlaku komunikacji wodnej, jaki stanowiła ta duża rzeka. Hudson pilnie przyglądał się niskim, błotnistym jej brzegom oraz stojącym na brzegu brudnym chatom, aż wreszcie widoki zaczęły ulegać zmianie w miarę, jak zbliżyli się do okręgów wiejskich, bardziej oddalonych od miasta. Teraz mijali wieś za

wsią i wielkie połacie ornych gruntów, ale co chwilę też dostrzec można było mnóstwo małych pagórków usypanych z kamienia, przy których pomocy zaznaczone były cmentarze, na których pochowane były minione pokolenia.

Hudson nie mógł opędzić się od myśli o ogromnie gęstym zaludnieniu tych okolic, gdy tak patrzył na te brzegi. Gdy tylko przejechali jedną czy dwie mile, już widać było dalszą gęsto zabudowaną wioskę, tak że wszędzie i bez wyjątku można było dostrzec znaki ludzkiego zamieszkiwania. Gdy wreszcie przybyli do pierwszego miasta, w którym mieli wysiąść na ląd, zostali natychmiast otoczeni całym rojem ubranych na niebiesko synów Hana, przyglądających się z nieukrywanym zaciekawieniem dwóm przybyszom z dalekich stron.

Wziąwszy tyle książeczek i traktatów, ile tylko mogli pomieścić w swoich kieszeniach i torbach, Hudson wraz z Edkins'em udali się wzdłuż brzegu rzeki do miasta. Tam właśnie, w czasie pobytu w tym pierwszym mieście, które odwiedzali w czasie tej podróży, zobaczyli coś, co Hudsonowi na zawsze pozostało w pamięci. Weszli bowiem do podwórza tamtejszej świątyni, której dach był przyozdobiony ornamentami w kształcie smoków, a potem do ponurych sal wnętrza tego gmachu, a w nich ujrzeli potwornie wyglądające potężne figury bożków, spoglądających swymi oczami bez wyrazu na tłumy kłaniających się im ludzi...

To było ich nabożeństwo! Otaczający ich tłum przysłuchiwał się nawet dosyć cicho temu, co Hudson a potem Edkins im opowiadał, a gdy skończyli – nie mieli żadnej trudności w rozdaniu wszystkich traktatów, które mieli przy sobie. Właśnie mieli już opuścić to miejsce, gdy podeszli do nich dwaj kapłani, przyobleczeni w dosyć mocno przybrudzone żółte szaty, mając głowy ogolone do czysta.

„Czcigodni panowie, odezwali się do nich grzecznie, proszę wejść do środka i usiąść na chwilę!” Po tych słowach wskazali im drogę, idąc pierwsi, a prowadząc gości za sobą i wprowadzili ich do swoich apartamentów. Dwaj misjonarze bardzo chętnie przyjęli ich zaproszenie, gdyż pragnęli zobaczyć wewnątrz buddyjskiego klasztoru. Po krótkiej rozmowie, kapłani zaproponowali im zwiedzenie świątyni, a potem zapytali: „Czy mielibyście panowie życzenie popatrzeć na naszego świętego męża?” „Nasz święty mąż?” Któż to mógł być taki i co zrobił? Misjonarze bardzo „się zaciekawili i powiedzieli, że bardzo chętnie pójdą zobaczyć ich „świętego męża”.

Zaprowadzono ich do położonej daleko w głębi zakonu części zabudowań, gdzie podeszli do jakiejś ściany, w której znajdował się mały otwór, przez który można było zaledwie przecisnąć rękę. „On się znajduje tam, wewnątrz”, powiedzieli kapłani.

Hudson na próżno starał się odkryć, w którym miejscu znajdują się jakieś

drzwi. Wreszcie mu powiedziano, że żadnych drzwi nie ma. Hudson wprost nie chciał wierzyć swoim oczom! Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że kimkolwiek była osoba znajdująca się poza tym murem, to jedno było pewne – była zamurowana!

Wyteżając wzrok zaglądając przez otwór w ścianie, zdołał wreszcie dostrzec w mroku postać mężczyzny skulonego pod ścianą. Nie było tam żadnego okna, dlatego odrobina światła, jaka tam docierała, pochodziła z mrocznej i tak sali, przenikała do wnętrza poprzez ów otwór w ścianie. I oto ludzka istota podobna do niego, znajdowała się całkiem sama wewnątrz, w małym pomieszczeniu, które nie było niczym innym jak jego trumną! Człowiek ten wprawdzie jeszcze oddychał, jadł i pił to, co mu podawano przez dziurę w ścianie, ale poza tym można by o nim równie dobrze powiedzieć, że już był umarłym. W tym mroku i ciszy spędzał swoje dni i noce w zupełnej samotności. Zapewne spodziewał się, że dzięki takiemu odcięciu się w zupełności od wszelkiej społeczności ze stworzeniem – wymaże wszystkie swoje grzechy, osiągnie świętość i zaskarbi sobie zasługę, skoro wszelkie naturalne pragnienia zostały unicestwione! Przynajmniej tak go uczyła jego religia, a tak człowiek ten stał się rzeczywiście przedmiotem wielkiej czci w całym mieście. Albowiem dobrowolnie zgodził się na prowadzenie życia, które można by nazwać śmiercią za życia,

wierząc, że dzięki temu osiągnie nirwanę – owo „Niebo” buddystów.

Edkins i Hudson spojrzeli na siebie wymownie. Już kiedyś słyszeli o tych świętych mężach, biednych ofiarach pogańskiej religii, ale jeszcze nigdy dotąd takiego męża nie mieli sposobności zobaczyć na własne oczy. Poruszony głębokim współczuciem, Edkins zbliżył się do otworu w ścianie, aby być możliwie jak najlepiej usłyszany przez człowieka znajdującego się wewnątrz i powiedział mu, że przyszedł do niego z poselstwem od jedyne go prawdziwego Boga, po czym z całym serdecznym naciskiem powiedział temu „świętemu człowiekowi”, że grzechy jego mogą mu zostać odpuszczone hojnie i bez zapłaty, dzięki zasługom Pana Jezusa Chrystusa. Jak umiał najwyraźniej i najprościej Edkins mówił o Panu Jezusie na krzyżu, o Jego zmartwychwstaniu, o tym, jak dzięki temu mógł się stać Zbawicielem dla wszystkich tych, którzy Mu zaufali. Ale to wszystko było całkiem obce i nowe dla człowieka znajdującego się za tą ścianą z cegieł, a także i dla odzianych w żółte szaty kapłanów, stojących obok. Jeszcze nigdy nie słyszeli o tej „zagranicznej religii”, stąd też wpatrzeni byli w dwóch misjonarzy swoimi ciemnymi oczami, jakby pozbawionymi wyrazu, a twarze ich objawiały uczucie respektu połączonego z brakiem wiary w to, co oni im mówili. Mieli przecież swojego boga – Buddę, a ci dwaj młodzi ludzie z Zachodu opowiadali o swoim Bogu – Jezusie Chrystusie.

To wszystko było w najlepszym porządku! Według ich mniemania nie miało to znaczenia, jaka to była religia – gdyż one wszystkie prowadziły na tę samą drogę. Tak mniej więcej mówili do misjonarzy, odprowadzając ich do bramy podwórza świątyni, po czym uklonili się im nisko i powrócili do swego ciemnego budynku z migoczącymi lampkami oliwnymi, kadzidłem i potwornymi posągami bożków, a także do swojego „świętego męża”, przebywającego w swojej ciemności i ciszy.

Hudson i Edkins znaleźli się wreszcie na ulicy i niemalże w tym samym momencie stali się znów ośrodkiem zainteresowania. Musieli dwa, czy nawet trzy razy nawracać do swego statku, aby się zaopatrzyć w nowy zapas traktatów, przy czym razomalże nie zostali wtrąceni do wody przez ogromny tłum otaczających i napierających na nich ze wszech stron ludzi. Dopiero gdy nastał wieczór, mieli możliwość się uciszyć i dokonać przeglądu wydarzeń tego dnia. Wdrapawszy się na kręte schody pagody, stanęli obok siebie i w milczeniu przyglądali się widokowi roztaczającemu się na dole. Z ich punktu obserwacyjnego miasto wyglądało jak morze dachów, a poza nimi w oddali można było dojrzeć mur otaczający je – gruby i solidny, a dalej płaskie pola uprawne, otaczające miasto. Były to pola ryżowe, wśród których rozsiane były gęsto kępy drzew, po których można było poznać, że znajduje się w danym miejscu wioska. Pola te ciągnęły się aż po horyzont.

Tu i tam pagody, względnie zagięte dachy świątyń, odcinających się na tle nieba, wskazywały na obecność innych jeszcze miast. znajdujących się niedaleko. W zasięgu ich wzroku mieszkało setki tysięcy istot ludzkich, wtedy zaczęli sobie uświadamiać – że w tych nieprzeliczonych małych, ciemnych domkach, nad którymi coraz bardziej się wydłużały cienie w miarę gdy zapadał zmrok wieczoru, było wszędzie pełno posążków bożków, figurek zrobionych z papieru, wszędzie pełno kadzidła i tabliczek odziedziczonych po ojcach. A to dopiero był sam kraj wielkiego pogańskiego mocarstwa, które ciągnęło się setki mil w głąb nieznanego jeszcze wnętrza tego kontynentu!

Wewnętrzne, wewnętrzne Chiny! Gdy Hudson stał na wierzchu tej pagody owego wieczoru, ogrom zaludnienia Chin zaczął dlań nabierać nowego znaczenia. Do tej pory całą niemal jego wyobraźnię napełniał Szanghaj, ze swoimi wąskimi uliczkami pełnymi tubylczej ludności, z kipiącymi życiem placami targowymi – jakkolwiek niejednokrotnie wychodził w towarzystwie doktora Parkera wiele mil poza miasto, na wieś, aby tam głosić Słowo i rozdawać traktaty w otaczających Szanghaj wioskach. Teraz jednakowoż, patrząc na ową cichą, ogromną nizinę, zaczął sobie dopiero niejasno zdawać sprawę z ogromu leżących dalej na zachód, połaci kraju, których miasta, miasteczka, targi i wioski były tak liczne, że niemożliwością było wprost so-

bie to wszystko wyobrazić! A wszędzie ludzie znali tylko jedną drogę – drogę śmierci, ciemną drogę zsinienia! Przypomnił sobie owego milczącego człowieka, zamurowanego w klasztorze...

Dźwięk gongów świątynnych, oddawanie czci duchom przodków, lęk przed demonami – wydawały się zwiastać nad tą wielką, wschodnią cywilizacją jakby całun przykrywający umarłego. Cały kraj zdawał się leżeć związany w mocy jakiegoś potężnego, złego olbrzymia. A tak chłopiec, który ongiś usłyszał głos mówiący do niego: „Idź dla Mnie do Chin!”, zaczął rozumieć, jak nigdy dotąd, wielkość zadania, które leżało przed nim. A równocześnie – może jak nigdy przedtem, dusza jego zaczęła się szykować do twardego boju. Przed nim stał konflikt, który będzie wymagał od niego poświęcenia każdej odrobiny energii, odwagi i wytrwałości – ponad wszystko, co sobie kiedykolwiek wyobrażał. Do okrętu powrócił tego wieczoru w bardzo poważnym nastroju. Ale jedno nie ulegało wątpliwości: bez względu na to, jaka będzie tego cena, jak trudnym będzie szlak wiodący do celu – mieszkańcy tego kraju muszą się dowiedzieć o tym Jedynym, który ich może zbawić od śmierci. ■





## Informacje z pól misyjnych

### Haiti

**Bracia Samuel Gutknecht  
i Nelson Tremblay z Kanady  
relacjonują wspólną podróż, jaką  
odbyli w grudniu 2015 roku:**

*„...lecz abyśmy, będąc szczerymi  
w miłości, wzrastali pod każdym  
względem w niego, który jest Głową,  
w Chrystusa.”*

(List do Efezjan 4,15)

*„Uradowałem się, gdy mi powie-  
dziano: Do domu Pana pójdzie-  
my! Stały stopy nasze w bra-  
mach twych, o Jeruzalem!”*

(Psalm 122,1–2)

Dwadzieścia jeden dni, które spędziliśmy w Haiti, wypełnione były odwiedzinami u wierzących, których już znaleźliśmy oraz u dwóch nowo powstałych grup, o czym opowiadamy z wdzięcznością i radością.

Jaka to radość ujrzeć ponownie promienne twarze i doświadczać braterskiej miłości na każdym miejscu! Nasza podróż do Gros-Mapou rozpoczęła się od trwającej dwie godziny jazdy po krętej drodze. Następnie musieliśmy ponad godzinę iść pieszo po górskich ścieżkach. Konieczne było także przekraczanie rzek. U celu spo-

tkaliśmy się z naszymi współwierzącymi w Chantel, którzy mają głód Słowa Bożego. Ci drodzy wierzący żyją niezwykle skromnie i z całego serca miłują Pana. Zgromadzają się w grupach liczących od 60-u do 150-u wierzących, aby przynosić Bogu uwielbienie, modlić się i słuchać Słowa Bożego. Bardzo chętnie śpiewają pieśni pod gołym niebem.

### Port-au-Prince/Bizoton

Bizoton leży w sąsiedztwie Port-au-Prince, gdzie zgromadza się 15-u braci i siostr, m.in. Jeannot Lafalaise z Gros-Mapou i Jean-Claude Pierre-Louis z Fond-des-Blancs. Jeannot, Jean-Claude i Nesley Mondesir są jednowyślni w sprawie wspólnej drogi wierzących. Wyraźnie wzrastają w rozumieniu prawd odnośnie stołu Pańskiego i zgromadzania się w charakterze jednego Zgromadzenia. Mają dary nauczyciela, leży im na sercu służba pasterska i pragną pomóc wierzącym w rozumieniu prawdy. Z tymi wierzącymi spędziliśmy cztery popołudnia oraz pierwszą niedzielę. Podczas wspólnych spotkań przedstawiliśmy im Chrystusa jako Głowę wywyższoną ponad wszystko oraz Głowę Zgromadzenia. Podkreślaliśmy, jak ważne jest, żeby zgromadzać się wyłącznie do imienia Pana Jezusa i w zależności od Ducha Świętego jako jedynego przewodnika. Zajmowanie

się prawdami dotyczącymi Zgromadzenia i odpowiadanie na pojawiające się pytania sprawiło nam wiele radości.

### **Gressier**

Z powodu nowych kontaktów w różnych okolicach mogliśmy poświęcić tylko jedno popołudnie grupce wierzących w Gressier. W środę odwiedziliśmy wierzących w Signau. Również i tu mogliśmy cieszyć się spolecznością i Słowem Bożym.

W niedzielę wróciliśmy do Fond-des-Blancs, gdzie wzięliśmy udział w pogrzebie starszej siostry. Samuel został poproszony o usłużenie przy grobie. Siostra, która odeszła, przez ostatnie dwa lata zgromadzała się z wierzącymi w Gressier. Samuela bardzo wzruszył dowód braterskiej miłości, jaką okazał mu starszy, 83-letni brat, który przez całą drogę z pogrzebu do domu trzymał jego rękę.

### **Fond-des-Blancs i Gros-Mapou**

W poprzednich relacjach pisaliśmy już dość obszernie o rozległym obszarze Fond-des-Blancs. Ścisłe mówiąc, wierzący zgromadzają się w L'Hommond. Zatrzymaliśmy się u nich na weekend. Gdy odjeżdżaliśmy, odczuwaliśmy po raz kolejny głęboką i prawdziwą miłość ze strony tutejszych wierzących. Obie noce spędziliśmy w domu wierzącego rolnika. Po raz pierwszy doświadczyliśmy tutaj takiej gościnności – było to bardzo pokrzepiające przeżycie.

Z radością przysłuchiwalismy się wierzącym, którzy po zapadnięciu zmroku śpiewali wspólnie ponad godzinę. W piątek i sobotę rozważaliśmy wspólnie Słowo, a w niedzielę wspominalismy cierpienia naszego Pana.

Trzeci weekend spędziliśmy w Gros-Mapou, dokąd udaliśmy się z braćmi Jeannot i Nesley. Podczas spotkania w piątek obecnych było około piętnastu wierzących, którym Samuel przedstawił życie Gedeona. W sobotę przyszło znacznie więcej braci i sióstr. Wielką radością dla nas było zajmować się z nimi różnymi aspektami prawdy o Zgromadzeniu Bożym oraz darami łaski, jakie podarował nam Pan. W niedzielę mogliśmy w praktyczny sposób urzeczywistnić pouczenia dnia poprzedniego.

### **Thomazeau**

O tym rejonie dowiedzieliśmy się od pewnego brata z Haiti, który przed czterema laty imigrował do Kanady. Ostatniej zimy powrócił do swojej ojczyzny, aby zwiastować ewangelię i Pan pobłogosławił jego starania. Na jego prośbę odszukaliśmy tych młodych wierzących. Joel, jeden z braci, zna Pana i Słowo Boże od kilku lat i posiada prawdziwie pasterskie serce. Wspiera go Yvon, nieco młodszy od niego brat. Każdej niedzieli zgromadza się tutaj około czterdziestu wierzących, którzy do tej pory nie łamią jeszcze chleba. Ich lokal zborowy zbudowany jest z liści palmowych. Wierzący ci pra-

gną być pouczeni w prawdzie i proszą o dalsze odwiedziny.

Módlcie się, aby Pan dał środki i czas do odwiedzania wierzących w Haiti. Nawiązywane są coraz to nowe kontakty w różnych rejonach wyspy.

### Cayes i Chantal

Od lat pozostajemy w kontakcie z umiłowanym bratem Lami Mercure. Na jego prośbę odwiedziliśmy wierzących w Chantal. W podróży zatrzymaliśmy się w Cayes, gdzie już kilkakrotnie byli bracia z Kanady. Cayes to znaczące miasto, w którym spotyka się kolejna grupa wierzących. Spędziliśmy tam wieczór i następnego poranka złożyliśmy parę osobistych wizyt.

Następnego dnia przybyliśmy do Chantal, gdzie ugościł nas brat Maxcel z żoną. Małżeństwo to jest bardzo bogobojne i szczerze miłuje Pana. Maxcel

był wdzięczny za książkę *Kościół Boga żywego* brata R.K. Campbell. Cieszyliśmy się społecznością z nimi i wspólnie rozmyślaliśmy nad zasadami zgromadzenia się do imienia Pana na podstawie Ewangelii Mateusza 16 i 18 oraz 1. Listu Piotra 2.

Przed nami wiele poważnych zadań. Prosimy Pana, aby skłonił nasze serca do modlitwy i wspierania pracy w tym kraju. Możemy Mu już podziękować za Jego pomoc oraz za wszystkich, którzy pomogli nam w tej pracy. Módlcie się, aby Pan nas prowadził i przydał nam mądrości – zwłaszcza tym, którzy pracują wśród wierzących. Umiłowani bracia i siostry, skierujmy wzrok na Tego, „który wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego” (Hebr. 12,2). Jemu niech będzie chwała!



Odwiedzający bracia spędzili weekend w L'Hommond w pobliżu Fond-des-Blancs

Nowa grupa wierzących  
w Thomazeau



oraz ich prowizoryczny „lokal”

W Bizoton



# Peru

## Krótką wiadomość od brata

### Rogelio Uriarte Rioja z San Luis de Lucma z 22. lutego 2016 roku:

Droży bracia i siostry, dziękujemy Wam serdecznie za wsparcie, jakie otrzymaliśmy od Was. Dziękujemy również naszemu Bogu i Ojcu za wszystko, co czyni. Modlimy się za Jego dziełem na całym świecie.

*„Gdyż jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem”*

(Księga Izajasza 55,10–11).

Chciałbym poinformować Was o aktualnym stanie dzieła Pana w Peru. Z Jego pomocą oraz za Waszym wsparciem jesteśmy w stanie dalej odwiedzać różne miejsca, w których mieszkają wierzący – zarówno na wybrzeżu, w Andach, jak i w dżungli. We wszystkich tych krainach geograficznych żyją bracia i siostry w wierze. Pan otwiera nam drzwi, abyśmy mogli służyć sło-

wem pokrzepienia dzieciom Bożym i poselstwem zbawienia zgubionym.

W dniach 16–24. stycznia odwiedziliśmy wierzących na wybrzeżu, najpierw we Florencia de Mora, później zaś na konferencjach – braterskiej i młodzieżowej w Chiclayo. W dniach 27–28. stycznia byliśmy u wierzących w dżungli.

W lutym (2–9.) postanowiliśmy odwiedzić braci w Cajamarca, Socota, Anchonga i Bagua w obszarze Amazonii. Następnie spędziliśmy pięć dni u Indian Aguaruna nad Rio Maranon. Również i tam odbyła się konferencja młodzieżowa. Rozważany przez nas temat brzmiał: „Ty i twój dom”. Wielu młodych ludzi nawróciło się. Kilku skłóconych ze sobą wierzących pojednało się.

W miłości Chrystusowej,  
Wasz brat  
Rogelio Uriarte Rioja

**W styczniu bracia Andre Cuen-det i Andreas Chevalley ze Szwajcarii wspólnie odwiedzili Peru.** 19. i 20. stycznia w Chiclayo odbyła się konferencja, w której uczestniczyli wiodący bracia ze zgromadzeń w Peru. Zaraz po niej miała miejsce konferencja młodzieżowa, w której wzięło udział około 150-u młodych wierzących. Na obie konferencje przybyli również Olivier Perron z Limy oraz młody brat Julius Lehnhardt z Niemiec.

### **Brat Andre Cuendet relacjonuje:**

Odwiedziny rozpocząłem od zgromadzeń w San Juan de Miraflores i Rimac. Są to dwa zgromadzenia w potężnej stolicy kraju, Limie, która liczy około 10 milionów mieszkańców. W obu zgromadzeniach, zwłaszcza zaś w Rimac, bracia mają poważne problemy między sobą. Potrzebują naszego wsparcia w modlitwach. Mogłem przypomnieć im kilka fundamentalnych prawd odnośnie Zgromadzenia Bożego.

Następne dwa dni spędziłem w Trujillo. To około milionowe miasto znane jest ze swojego niebezpiecznego charakteru. Tutaj jest pięć zgromadzeń: Florencia de Mora, El Porvenir, Santa Maria (gdzie wierzący przeżyli radość z odzyskania lokalu zgromadzenia, który wbrew prawu zawłaszczyła sobie grupa braci po rozłamie), Buenos Aires (gdzie wierzący od niedawna na nowo cieszą się społecznością z grupą wierzących, z którą 29 lat temu podzielił ich rozłam) i położone nieco dalej Cerro Blanco.

Po uczestnictwie w obu konferencjach miałem na sercu, żeby odwiedzić tym razem dwa małe zgromadzenia położone w Andach. Aby ominąć ruch ciężarówek na przełęczy, opuściliśmy Chiclayo z trzema braćmi w sobotę o 22 i w niedzielę rano, na krótko przed czwartą, osiągnęliśmy Chota. Po kilku godzinach odpoczynku na gospodar-

stwie brata Fermin Campos mogliśmy wziąć udział w łamaniu chleba i głoszeniu Słowa. Tutejsze małe zgromadzenie zostało wstrząśnięte smutnym wydarzeniem – jeden z wiodących braci musiał zostać wyłączony ze społeczności. Od tego czasu w każdą niedzielę dwóch lub trzech braci z Chiclayo odwiedza to zgromadzenie, aby pokrzepić doświadczonych braci. Ich braterską miłość i oddanie będziemy mogli sobie lepiej wyobrazić, gdy uwzględnimy, że podróż w obie strony trwa około dziesięciu godzin.

Następnie udaliśmy się do Lajas, gdzie po szybkim posiłku wzięliśmy udział w łamaniu chleba i głoszeniu Słowa w miejscowym zgromadzeniu. Po kilku osobistych odwiedzinach w poniedziałek rano wróciłem samolotem do Limy. We wtorek, zanim odleciałem do Szwajcarii, spotkałem się z Andre Chevalley na śniadaniu o siostry Julii Rivera.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że Pan błogosławi swoje dzieło w Peru. Z jednej strony nietrudno zauważyć, że tutaj, podobnie jak na innych miejscach, niektóre zgromadzenia muszą przechodzić przez różne bolesne doświadczenia. Do tego dochodzi fakt, że warunki bytowe w kraju są dla wielu ludzi trudne lub nawet nędzne.

Niemoralność jest bardzo rozpowszechniona wśród ludności zamiesz-

kującej obszar Amazonii, przez co jest wiele przypadków zachorowań na AIDS. Wierzący są narażeni na bardzo szkodliwy wpływ otoczenia, w jakim żyją.

Z drugiej strony nie brakuje również pocieszających wieści. W Peru są zgromadzenia, które albo świeżo powstały, albo zostały przywrócone do społeczności po długich latach rozłamu. Zwrot lokalu zborowego w Santa Marii w Trujillo oraz powrót jednej rodziny sprawiły nam wielką radość. Wielu braci ma na sercu, żeby poświęcić swój wolny czas na osobiste bądź też wspólne odwiedziny w Zgromadzeniach, łącznie z ciężko dostępnym obszarem Amazonii zamieszkałym przez plemiona Indian, wśród których

jest prawie osiemdziesiąt Zgromadzeń! Ogółem rzecz biorąc, myślę, że można powiedzieć, że kolejne pokolenie wierzących czyni duchowe postępy. Modlimy się o to, aby przy wzrastającym dobrobycie wierzący zostali zachowani przed duchowym osłabieniem. Tłumaczenia pieśni oraz tekstu biblijnego na język Indian Aguaruna posuwają się i przyjmowane są z wielkim entuzjazmem.

Dziękujemy Panu za Jego łaskawe zachowanie podczas licznych podróży. Dziękujemy także serdecznie wierzącym, którzy towarzyszyli nam w modlitwach. ■



Odzyskany lokal w Santa Maria (Trujillo).



Brat Fermin Campos z miejscowości Chota, który ugościł odwiedzających braci na swoim gospodarstwie



Przed lokalem w Lajas z bratem Andre Cuendet